



SZKICE
PONARSKICH
WSPOMNIEŃ

KAPŁANI NIEZŁOMNI

STOWARZYSZENIE RODZINA PONARSKA



SZKICE PONARSKICH WSPOMNIENÍ

KAPŁANI NIEZŁOMNI

STOWARZYSZENIE RODZINA PONARSKA

Gdańsk 2026

Konsultacja merytoryczna
prof. dr hab. Piotr Niwiński

Korekta
Joanna Janusiak

Projekt graficzny i skład
Małgorzata Odyniec

Fotografie i ryciny umieszczone w publikacji pochodzą ze zbiorów:

archiwum rodzinnego Gabriela Kamińskiego, Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Łodzi, Narodowego Archiwum Cyfrowego, Archiwum Prowincji Wielkopolsko-Mazowieckiej Towarzystwa Jezusowego, Homo Dei, Archiwum Zgromadzenia Sióstr Jezusa Miłosiernego w Gorzowie Wielkopolskim, Stowarzyszenia Rodzina Ponarska

Druk i oprawa
PRO-POLIGRAFIA / zajder.pl

© Copyright by Stowarzyszenie Rodzina Ponarska, Gdańsk
2026

Partner:
Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Gdańsku
al. Grunwaldzka 216
80-266 Gdańsk

ISBN 978-83-961193-5-3

Wstęp

Niniejsza broszura zawiera kilka tekstów różnych autorów o polskich kapłanach, którzy żyli i działali w czasach II wojny światowej na terenie Wileńszczyzny. Mowa jest o niezłomnych kapłanach, o ich męczeństwie, ideowych postawach, poświęceniu życia w imię wiary katolickiej i miłości do ojczyzny. Z racji swojej narodowości, podobnie jak tysiące innych Polaków, narażeni byli na najgorsze prześladowania zgodnie z obowiązującą wówczas litewską wojenną doktryną. Wielu z nich zostało aresztowanych i zamordowanych w Ponarach. Po przeczytaniu tych tekstów odebrałam przesłanie, że prawdę utożsamiali oni z Bogiem i jej służyli jako wartości najwyższej. Moim refleksjom towarzyszą słowa białostockiego kapłana, ks. dr. Tadeusza Krahela, który całe swoje życie poświęcił badaniu losów polskiego duchowieństwa Wileńszczyzny podczas wojny i po jej zakończeniu. Ks. Krahel pisze, iż bez prawdy nie ma zrozumienia procesów historycznych jakie zachodzą i trudno bez niej budować przyszłość.

Przez całe swoje życie poszukuję „prawdy ponarskiej”. Tę dociekliwość „wyssałam z mlekiem matki” oplakującej swojego męża, a mojego ojca, który zginął w Ponarach. Po wojnie na terenach Wileńszczyzny mówiło się o 30 tys. Polaków zamordowanych w Ponarach. Helena Pasierbska, założycielka Stowarzyszenia Rodzina Ponarska, w swoich wieloletnich rozważaniach podawała liczbę co najmniej 20 tys., a dzisiaj przyjmuje się autorytatywnie liczbę 2 tys. jako wynik pracy naukowej. W Kwaterze Polskiej Memoriału Ponarskiego na Litwie, na płycie ustawionej w 1990 r. - ołtarzu polowym widnieje napis ... pamięci wielu tysięcy Polaków pomordowanych..., natomiast na tablicach ustawionych w 2000 r. wymienione są zaledwie 343 nazwiska zamordowanych ofiar.

Myślałam, że będąc od kilkunastu lat szefową Stowarzyszenia Rodzina Ponarska, uda mi się znaleźć uczciwym, obiektywnym okiem „prawdę ponarską”. Tymczasem zadaję sobie często pytanie czym jest prawda w dzisiejszym zglobalizowanym świecie? Czy można mówić o prawdzie, szukając wspólnego relatywizmu dla dobra i zła? Po wojnie długo oficjalnie nie mówiło się o zbrodni ponarskiej. Gdy wreszcie fakt ten został ujawniony, jej sprawcy znaleźli wiele słów w swojej obronie - że niejako nie wiedzieli o konieczności mordowania, walczyli o swój kraj zgodnie z ówczesną litewską doktryną, że przecież za zabijanie dostawali rozgrzeszenie od swoich kapłanów.

Dzisiaj prawda nie jest absolutna i jednowymiarowa - nie o takiej prawdzie myśleli kapłani niezłomni. A czy ja swoim jestestwem będę mogła kiedyś poznać „prawdę ponarską”? Mam świadomość, że świat na mnie się nie kończy, ale czy tę prawdę poznają kiedyś następne pokolenia?

dr Maria Wieloch

Gabriel Kamiński

Męczeństwo i tajemnica ofiary



Augustyn Piórko

Augustyn Piórko - męczennik, młody polski diakon został wpisany w 2000 r. przez papieża Jana Pawła II w poczet chrześcijan-męczenników XX w..

Ażeby zrozumieć postać księdza diakona Augustyna Piórko i jego męczeństwo należy przyjrzeć się czasom, w jakich dane mu było przyjść na świat i jaki wpływ na jego dzieciństwo, młodość i podejmowane decyzje życiowe miało otoczenie rodzinne i sytuacja polityczna.

Augustyn Piórko urodził się 15 maja 1913 r. w zaścianku Turniszki w Parafii Podwyższenia Krzyża Świętego Kalwarii Wileńskiej. Był jedynym synem z czworga dzieci zacnych i pobożnych rodziców - Barnaby i Marii z Farbotków Piórko. Rodzice mogli rozpocząć domową edukację syna przy współudziale starszych sióstr. Augustyn szybko przyswajał naukę, a często na kolanach ojca słuchał i zapamiętywał wszystko o czym mu ojciec opowiadał. Był dla niego osobą najukochańszą i najważniejszą. Zaszczepiał w małym Augustynie polskość i umiłowanie ojczyzny na tyle, na ile mógł to zrozumieć jego syn.

4 grudnia 1919 r. rodzinę dotknęła ogromna tragedia. W mroźny grudniowy wieczór nagle do domu wtargnęli zamaskowani bandyci z bronią w rękę, wszystkich pozwiązali i zaczęli plądrować cały dom. Na oczach sześciopółletniego, skrzepowanego dzieciaka i na oczach całej rodziny zamordowali ojca. Matka nie potrafiła utulić i ukoić jego rozpacz. Trwały ślad w psychice tego małego chłopca pozostawią te wszystkie traumatyczne przeżycia, które skumulowały się na początku jego życia i one będą miały wpływ na dalsze życie i podejmowane decyzje. Mat-

ka stała się teraz autorytetem i od najmłodszych lat starała się go wychowywać w wierze i ufności Bogu, w prawdzie i uczciwości, w poszanowaniu drugiego człowieka, w pracowitości i w dążeniu do zdobywania wiedzy poprzez naukę, w patriotyzmie i pielęgnowaniu polskich wartości i tradycji.

Prawie 8 letni Augustyn rozpoczął naukę w szkole powszechnej na przedmieściu Wilna w dzielnicy Jerozolimka, blisko Kalwarii Wileńskiej. Po ukończeniu szkoły powszechnej, po zdaniu egzaminów został przyjęty do Gimnazjum Wellera skąd po czterech latach przeniósł się do Gimnazjum Zygmunta Augusta. W czasie nauki w tym renomowanym wileńskim gimnazjum dojrzewała w nim ostateczna decyzja wyboru dalszej drogi życiowej. W czerwcu 1934 r. odszedł ze szkoły i z pomocą księdza od września tego r. kontynuował naukę w Archidiecezjalnym Niższym Seminarium Duchownym w Warszawie. W gimnazjum Lorenza w 1936 r. zdał maturę i wstąpił do Warszawskiego Seminarium Duchownego.

Augustyn czytał bardzo dużo i za każdy najdrobniejszy grosz kupował książki, każdą wolną chwilę poświęcał na czytanie. Swą wiedzą i odczytaniem, ale także nieprzeciętnymi zdolnościami, przykuwał uwagę innych. Miał piękny głos, przepięknie śpiewał, przygrywając przy tym na mandolinie (był samoukiem), pięknie malował, miał niespotykany zmysł artystyczny, a przy tym potrafił posługiwać się kilkoma charakterami czy stylami pisma. Zwracał na siebie uwagę nie tylko rówieśników, ale szczególnie nauczycieli i opiekunów. Tak go wspominał Rektor WSD w Warszawie ks. infułat Henryk Fiatowski: „Przed wszystkim odznacza się wielkim nabożeństwem do Niepokalanej i św. Stanisława Kostki, że stawiamy go wszystkim za przykład. Nigdy nie mogłem się nadziwić jego pobożności, nadzwyczajnej dokładności i skrupulatności w zachowywaniu przepisów i reguł. Nie widziałem też w nim nic takiego, co można by było nazwać błędem. W posłuszeństwie i pokorze swojej był po prostu zachwycający.”

Wakacje 1939 r. Augustyn spędził w rodzinnym domu, ale widmo nadchodzącej wojny nie dawało mu spokoju. Tliła się w nim jeszcze odrobina nadziei, że może nie dojdzie do napaści Niemiec

na Polskę. Gorliwie oddawał się modlitwie w domu rodzinnym oraz w parafialnym kościele kalwaryjskim. Nie bardzo wiedział co ma w tej sytuacji począć. Jako kleryk Warszawskiego Seminarium miał za sobą trzy lata studiów. Co będzie z dalszą nauką, czy będzie mu dane doczekać święceń kapłańskich? Jak potoczą się dalsze losy tej okrutnej wojny? Czy ma próbować przedrzeć się do Warszawy i tam układać dalszą przyszłość, czy pozostać tu, w rodzinnych Turniszkach, w Wilnie, gdzie zostanie tylko matka i najmłodsza siostra Elżunia?



Augustyn Piórko z rodziną w Turniszkach

Nie udało mu się nawiązać kontaktu z Warszawskim Seminarium Duchownym. Docierały do niego różne wiadomości, których zweryfikować nie sposób. 17 września pojawili się pierwsi uciekinierzy ze wschodu z informacją o przekroczeniu granicy przez Sowietów. Dla Augustyna, rodziny i uciekinierów to był ogromny szok. Nóż w plecy zadany przez Sowietów walczących z Niemcami Polsce.

W rodzinnym domu Augustyna rozpacz i niemalże panika, wszyscy pamiętali bolszewicką napaść z 1919 r., odżyła w pamięci tragiczna śmierć ojca Barnaby. Augustyn był jedynym mężczyzną w domu rodzinnym i starał się uspokajać domowników. Po kilku dniach, pomimo sprzeciwu matki i siostry, udał

się do Wilna, po drodze widział, jak Sowieci plądrowali Pałac Werkowski i miasto, dowiedział się o licznych gwałtach i aresztowaniach. To wówczas podjął decyzję o pozostaniu w Wilnie, tu będzie kontynuował studia i tu w okupowanej Wileńszczyźnie, jako kleryk i przyszły kapłan, będzie bardziej potrzebny. Napotykał na trudności w przyjęciu na studia, gdyż nie dysponował żadnym potwierdzeniem, że zaliczył trzeci rok warszawskiego seminarium. Bez tych dokumentów nie mógł być przyjęty na studia w Wilnie. Musiał jakoś dostać się do okupowanej Warszawy po te dokumenty, mimo niepewności, czy one ocalały.

Wyruszył z Wilna 20 października 1939 r. w kierunku Warszawy i koło Małkini przez zieloną granicę sowiecko-niemiecką dotarł 26 października do okupowanej przez hitlerowców stolicy. Na własne oczy widział ogrom wojennych zniszczeń i z rozmów z kolegami i księżmi profesorami poznał okrucieństwo okupacji hitlerowskiej. Udało mu się otrzymać stosowne dokumenty, ale w stolicy dotarły do niego wiadomości, że 28 października do Wilna wkroczyły wojska litewskie. Dzień później wyruszył w drogę powrotną tą samą trasą. Do Wilna przez zieloną granicę dotarł szczęśliwie 7 listopada 1939 r..

Po przedstawieniu dokumentów został przyjęty na IV rok studiów na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Augustyn miał nadzieję, że litewskie wojska przynioszą może nie wyzwolenie, ale przynajmniej powrót do normalności po koszmarze okupacji sowieckiej. Po zajęciu Wilna przez wojska litewskie zarówno Polacy, jak i Litwini nie potrafili się odnaleźć w nowej sytuacji. Chcąc zjednać sobie Polaków, w początkowym okresie władze litewskie zachowywały się wobec miejscowej ludności poprawnie. „Miesiąc miodowy” w relacjach wileńskich Polaków z władzami Litwy nie trwał długo. Późną jesienią i zimą tego r. w republice nastąpiły zmiany polityczne, w wyniku których litewscy nacjonaliści praktycznie przejęli całą władzę i przystąpili do pełnej lituanizacji Wileńszczyzny i rozprawy z Polakami.

Jako przyszły kapłan, ale też jako zwykły mieszkaniec tych stron, potomek rodziny Piórków od pokoleń zamieszkujących Wileń-

szczyzną, nie mógł zrozumieć ani pogodzić się z takim traktowaniem Polaków przez litewskie władze okupacyjne. Nie mógł zrozumieć skąd bierze się taka nienawiść i okrucieństwo w stosunku do polskich mieszkańców Wileńszczyzny, gdzie od czasu powstania Rzeczypospolitej Obojga Narodów nie było specjalnie waśni na tle narodowościowym, a Polacy i Litwini podczas powstań niepodległościowych wspólnie walczyli z carskim zaborcą.

Augustyn bardzo mocno przeżywał cios, jaki został zadany przez litewskie władze w polskie szkolnictwo - kiedy zmieniono program nauczania, wprowadzając do niego obowiązkowy język litewski, ale obok tego pojawiło się szereg akcentów zdecydowanie antypolskich, jak demonstracyjne niszczenie godeł, portretów czy znieważanie flag. Młody kleryk wiedział, że język polski stanowi od czterech wieków naturalny łącznik między różnymi narodowościami, zaś w samym Wilnie pozostał językiem macierzystym najszerzych warstw ludności.

15 grudnia władze litewskie zamknęły Uniwersytet Stefana Batorego, którego studentem był Augustyn tylko półtora miesiąca. Nie mógł się pogodzić z tym, że można tak zniszczyć i pogrzebać tę wielowiekową, renomowaną uczelnię. Uważał, że likwidacja Uniwersytetu Stefana Batorego przez władze litewskie wpłynie bardzo niekorzystnie na stosunki między narodami polskim i litewskim. Rozpoczęły się też czystki w mieszkaniach uniwersyteckich i władze litewskie usunęły studentów z burs i domów akademickich. Augustyn udzielał czasowego schronienia w rodzinnym domu w Turniszkach kolegom, którzy musieli opuścić domy akademickie a nie mieli gdzie się podziać. Środowisko akademickie zostało rozbite zarówno instytucjonalnie, jak i materialnie, a jedyną ostoją pozostało Wileńskie Seminarium Duchowne. W takiej sytuacji Augustyn zdecydował się na studia właśnie tam.

W maju 1940 r. jak grom z jasnego nieba spadła na Augustyna wiadomość o internowaniu przez władze litewskie w Liszkowie wikariusza z Kalwarii Wileńskiej, przyjaciela jego i rodziny, księdza Witolda Szymbczukiewicza, który z wrodzonym, żywym

temperamentem odważnie głosił kazania, piętnował okupację Wileńszczyzny, nie ulegając naciskom lituanizacyjnym. Klerycy i alumni wileńskiego seminarium nie pozostali obojętni na prześladowania Polaków. Augustyn gromadził wokół siebie zaufanych kolegów: Józefa Kurkowskiego, Stanisława Piekarewicza, Edwarda Wysockiego, Wiktora Zawadzkiego, Michała Łapińskiego i Józefa Rutkowskiego. W poufnych rozmowach ustalili, że muszą działać, muszą coś robić, aby nie pozwalać na takie szykany i prześladowania. Pozostali jedynym, nierozbitym, polskim ośrodkiem akademickim w Wilnie. Zdawali sobie sprawę, że między innymi od ich zachowania będą zależały postawy nie tylko kolegów współseminarzystów, ale i też rdzennych Wilnian. W trakcie jednego ze spotkań Augustyn mówił o *Powołaniowym Credo Wileńskiego Seminarzysty* z 1920 r., postawił je odświeżyć wśród seminarzystów, którzy przyjęli je za drogową ich postępowania:

„Nie w jednym naszym sercu wybiła godzina czynu.

Serce nasze czuje, ale krępowała je żelazna ręka wroga!

My młodzi, a młodzież kocha ideały!

Za ideałami idziemy, a to, co jest jedynie ideałem prawdziwym, ideałem Chrystusowym, umiłowac potrafimy szczerze, a niepodzielnie.

Ten, co ukrzyżowany za świat cały, Ten nas pociągnął do siebie i Temu się oddajemy, a obok ran Chrystusowych poświęcamy się szczerze Ojczyźnie, bo ona też ma niezagojone rany i blizny! Różne drogi prowadzą nas do tych ideałów, różnymi więc podążać musimy.

Zredukować można by je do trzech kategorii:

Pierwszą drogą - zarazem dźwignią do czynu - miłość Boga i Kościoła. To są dwa pierwiastki życia naszego, to jest pierwszy, a najszczytniejszy ideał młodzi seminaryjskiej.

Dalej następuje miłość Ojczyzny, miłość prawdziwa. nie sztuczna, nie egoistyczna, umiejąca pogodzić zadania kapłana ze sobą, oparta na zasadach św. Ewangelii, tej epopei wszechświatowej. I trzecia - to droga czynu, poświęcenia, bezgranicznego trudu i mozolnej pracy!

Trzy więc drogi - trzema też musimy podążać jednocześnie, wytrwale, a ujrzymy owoce godne nas jako przyszłych pasterzy

i pracowników w winnicy Pańskiej!
Trzy są drogi i trzy realizują się w sercach naszych!”

Augustyn zgromadził wokół siebie wspaniałą grupę kolegów, tak jak on myślących, którzy chcieli być kapłanami, chcieli poszanowania godności każdego człowieka bez względu na jego narodowość, chcieli zachowania, a nie zwalczania polskości. Podjął działania mające na celu podtrzymywanie na duchu wszystkich seminarzystów. Organizował spotkania o tematyce związanej z wiarą i nauką Chrystusa, z mocnym akcentem patriotycznym.

16 czerwca 1940 r. wojska sowieckie po raz drugi podczas tej wojny wkroczyły do Wilna. Zaostrzenie sytuacji miało miejsce latem, rozpoczęto kolektywizację i nacjonalizację, zaczęły się masowe aresztowania i wywózki. Od 3 sierpnia w gmachu seminarium zainstalowano trybunał sądowy i zajęto większość pomieszczeń seminaryjnych, pozostawiając tylko małą część budynku. Nie zalażało to ani Augustyna, ani kleryków. W Wilnie szalał terror bolszewicki, nikt nie był pewien kolejnego dnia, a wywózkom na nieludzką ziemię nie było końca.

25 czerwca 1941 r. Wehrmacht wkroczył do Wilna i rozpoczęły się trzy lata okupacji hitlerowskiej. Działania organizacji podziemnych na terenie Wileńszczyzny w okresie okupacji hitlerowskiej dawały nadzieję na rychłe odzyskanie wolności. W wolnych chwilach i w czasie wakacji Augustyn zapraszał swoich zaufanych kolegów kleryków do rodzinnego domu w Turniszkach, gdzie w ciszy urokliwego zaścianka, w obecności matki i najmłodszej siostry Elżbiety mogli swobodnie i głośno rozmawiać i dyskutować nie obawiając się, że ktoś będzie podsłuchiwał i donosił. To właśnie tu mogli bez obaw wieczorami śpiewać nie tylko polskie pieśni kościelne, ale i te patriotyczne. Przy stole pod bzami, jak wspominała najmłodsza siostra Augustyna - Elżbieta, powstawały różne ulotki, satyry i wierszyki, które piętnowały okrutne i złe działania okupantów i kolaborantów.

W tym samym czasie Augustyn wraz z kolegami spotykali się z księdzem Henrykiem Hlebowiczem, który był dużym autorytetem i oddziaływał na ich postawę poprzez osobiste rozmowy

i podniosłe kazania, w których budził ducha patriotycznego. Kleryk Augustyn Piórko z wielkim zapalem oddawał się studiom filozoficzno-teologicznym i 30 marca 1941 r. otrzymał święcenia diakonatu z rąk arcybiskupa metropolity wileńskiego - Romualda Jałbrzykowskiego. Pełen głębokiej wiary i odwagi, wzorując się na kazaniach księdza Piotra Skargi i księdza Henryka Hlebowicza, przygotowywał swoje pierwsze homilie. Jako diakon głosił kazania, w których zawarta była jasna i czysta nauka katolicka, ale także nie bał się mówić o nadziei odzyskania wolności, o Polsce niepodległej, odrodzonej. Chciał Wilnian wyrwać z drzemki niebezpiecznej, chciał obnażyć sumienia, obudzić ducha, wskrziesić bohaterstwo.

Udział Litwy w rozbiórce Polski w październiku 1939 r., a następnie ostra i brutalna polityka władz litewskich wobec polskiej ludności Wilna wykopały prawdziwą przepaść pomiędzy narodami. Pogłębiła ją późniejsza kolaboracja Litwinów z Niemcami przeciw Polakom i Żydom (Saugumo, Ypatingas Būrys), której apogeum stanowił udział formacji litewskich w zbrodni w Ponarach. Poruszony do głębi ogromem zbrodni dokonywanych na mieszkańcach Wileńszczyzny diakon Augustyn Piórko coraz odważniej piętnował zło. Kazania zaczynał od rozważań nad Ewangelią, przechodząc potem do okrutnych czasów okupacji, a kończył zwykle silnym akcentem patriotycznym. Tak kończył jedno z kazań:

„Macież wy rozum? Macież Boga w sobie?
Stójcie! A Pan Bóg gdzie? A Matka Boska?
Takie to serca wasze? Taka troska
U was o Boga i o Matkę Boga?
Z czymże idziecie na mocnego wroga?...
Cóż my możemy? Co? Bez tego Pana,
Który, gdy wzniesie ramię swe potężne -
Największe tłumy roztraci orężne!
Co my bez niego? Bracia! Na kolana!
Wzywajmy! Krzyczmy! Miłosierdzia! Wsparcia!...
Kłękniemy przed tą Opiekunką naszą!
Królową naszą!!!
Boga Rodzico! Maryjo! W dniach zaguby

Królestwa Twego, Polski Twej synowie,
Klęczą przed Tobą, jak kwiaty w posusze,
O krople rosy tak błagają Ciebie:
Abyś to dla nich uczyniła w niebie,
O co ich polskie proszą serca, dusze...”

Gdy ukazywał się na ambonie, całe tłumy wiernych zapępniały świątynię i słuchały go w skupieniu. Kazania głośli w katedrze wileńskiej, w licznych kościołach Wilna i okolicy. Wszyscy go za to lubili i podziwiali. Patriotyczna postawa i odwaga kaznodziejska diakona Augustyna dawały nadzieję na rychłe odzyskanie wolności, a wielu mieszkańcom Wilna dodawała otuchy.

3 marca 1942 r., z samego rana, teren wokół seminarium został otoczony przez litewskie Saugumo i hitlerowskie Gestapo, diakon Augustyn Piórko został aresztowany wraz ze wszystkimi profesorami i klerykami i osadzony w więzieniu na Łukiszkach. Trafił do celi nr 10 łukiskiego więzienia wraz z dwoma bliskimi kolegami - Mieczysławem Łapińskim i Józefem Rutkowskim. Swoją pobyt w celi więziennej traktował jako rekolekcje zamknięte „z woli Bożej”. Udało mu się powiadomić matkę i siostry o swoim aresztowaniu. W trakcie doprowadzania na przesłuchania do siedziby Gestapo w pudełkach od zapalek wyrzucał listy do rodziny, które pisał drobnutkim pismem na skrawkach papieru, a które to listy znajdowali i dostarczali adresatkom przygodni przechodnie.

„Kochana Mamusiu!

Piszę te słowa z nowego miejsca pobytu, gdzie się wcale niespodziewanie znalazło całe Seminarium z władzą na czele. Wiele marzeń prysnęło jak bańka mydlana - to prawda, ale nad wszystko proszę się zbytnio o mnie nie martwić i troską o mnie nie nadwyręzać zdrowia, gdyż to byłoby obustronną wielką stratą.

Nad nami bowiem czuwa Bóg, który z największego zła potrafi dobro wyprowadzić...

Te rekolekcje mogą i dla mnie przynieść wielki pożytek, jeżeli obecne upokorzenia Bóg raczy przyjąć za liczne zniewagi, jakie

mu wyświadczyłem. A jedyną moją otuchą, nadzieją i radością jest Opatrzność i Miłosierdzie Boże oraz to, iż wiem, że Mamusia i Rodzeństwo są zdrowi, na wolności i o mnie pamiętają. Za co siedzę - tego nie wiem, jak również nie wiem kiedy będę zwolniony, lecz mam nadzieję, że kiedyś a może i niedługo to nastąpi. Gdyby było inaczej - też proszę nie rozpaczać, lecz tak jak myśmy to uczynili - zdać się całkiem na wolę Bożą i wszelkie niespodzianki znosić z właściwym sobie męstwem i bohaterstwem. Tak będzie jak dalej losem Bóg pokieruje. A więc w górę serca i niech tak będzie, jak Bóg chce. My prosimy Boga o wolność i zawsze polecamy Jego opiece tych, którzy o nas pamiętają gorąco modląc się w intencji Kochanej Mamusi i całej Rodziny. Jeszcze raz proszę o męstwo w boleściach serca i o spokój w przeżywaniu smutnych chwil. Kochanej Mamusi serdecznie całuję rączki, ściskam Basię i całe Rodzeństwo, pozdrawiam krewnych i znajomych.

Gutek¹

Z ostatniego przesłuchania na Gestapo wrzucili go do celi skatowanego, niemiłosiernie pobitego i nieprzytomnego, gdzie do 1 kwietnia leżał w gorączce i majaczył, chwilami odzyskując przytomność. Koledzy współwięźniowie wołali o pomoc dla nieprzytomnego Augustyna, ale nikt nie reagował na ich krzyki, wołania i walenia w drzwi celi.

Po kilku dniach został przewieziony nieprzytomny do Szpitala Zakaźnego na Zwierzyńcu, gdzie był pilnowany dzień i noc przez uzbrojonych wartowników Gestapo. Najbliższej rodziny - matki ani siostr - nie wpuszczono do umierającego.

Umarł samotnie w szpitalu 13 kwietnia, w w. 29 lat, nie odzyskując przytomności. Gestapo wileńskie nie chciało wydać ciała zmarłego i dopiero po wielkich staraniach oddano je zbolełej matce i siostrze.

Uroczystości pogrzebowe rozpoczęły się 14 kwietnia i przerozdiły się w wielką manifestację mieszkańców Wilna. Kondukt

¹ list z więzienia z dnia 9 marca 1942 r.

żałobny z udziałem licznych księży podążał głównymi ulicami miasta od Zwierzyńca ulicą Mickiewicza przez Łukiszki do Zielonego Mostu, ulicą Kalwaryjską aż do Kalwarii Wileńskiej. Zaskoczeni tym Niemcy wstrzymywali ruch uliczny.

Po nabożeństwie żałobnym w Kalwarii Wileńskiej trumnę pozostawiono w kościele do rana. W czasie mszy świętej pogrzebowej z udziałem wielu przybyłych kapłanów i licznie zgromadzonych wiernych płomienne kazanie wygłosił ks. Witold Szymczukiewicz, późniejszy kapelan 3 Brygady Wileńskiej AK „Szczербіec”. Poświęcił je całkowicie zamęczonemu księdzu diakonowi Augustynowi Piórko, koledze i przyjacielowi, i nie bacząc na konsekwencje, z odwagą mówił o jego pięknym choć krótkim życiu, o okrucieństwach i męczeństwie jakiego doznał, mówił o śladach tortur, o biciu po głowie gumowymi pałkami i o tym w jakich cierpieniach umierał. Po mszy św. złożono go do grobu w kwarterze księży przy samym kościele.

Spośród aresztowanych profesorów, księży, alumnów i kleryków Wileńskiego Archidiecezjalnego Wyższego Seminarium Duchownego on jeden musiał złożyć ofiarę najwyższą - ofiarę życia, na niespełna miesiąc przed święceniami kapłańskimi.

Ksiądz diakon Augustyn Piórko wybrał drogę kapłaństwa, bezgranicznie zaufał Bogu a przez całe swoje życie starał się naśladować Chrystusa poddając się Jego woli. Wierzył, że Bóg powołał go do życia, kierował nim według własnej woli i odwoła go, kiedy nadejdzie właściwy czas. Wierzył, że świat na nas się nie kończy, że jest sprawiedliwość, prawo i prawda, za którą należy podążać, której trzeba służyć jak wartości najwyższej i zaufać jak Ojcu. Nie mógł się pogodzić z utratą wolności i niepodległości przez Polskę i Polaków, a w rozmowach oraz kazaniach podtrzymywał Wilnian na duchu w tych ciężkich dniach. Nie bał się mówić o nadziei odzyskania wolności, o Polsce niepodległej, odrodzonej. Kochał Wilno i Wileńszczyznę, kochał swój kraj nade wszystko, kochał jego bóle i cierpienia, jego klęski i srogi los, kochał bez krytyki, bez zastrzeżeń, bez urągania, kochał - bo był synem tej ziemi, ziemi swoich przodków, Ziemi Wileńskiej. U niego wiara i Polska były ponad wszystkim. Wszyscy go za to

lubili i podziwiali. Za swoją wierność, całkowite oddanie i poświęcenie Chrystusowi i Matce Najświętszej, za swój gorący, czysty, prawdziwy patriotyzm zapłacił cenę najwyższą.

Wszystkie podane przeze mnie fakty i wydarzenia związane z ks. diakonem Augustynem Piórko, moim wujkiem, zostały mi osobiście przekazane przez bezpośrednich świadków jego życia i męczeństwa, tj.:

- jego matkę Marię z Farbotków Piórko,
- jego siostry Jadwigę, Ludwikę, siostrzenice Klarę, Zulę i Barbarę, Elżbietę moją matkę i mojego ojca Michała Kamińskiego,
- księży: dr. Witolda Szymczukiewicza, byłego wikarego parafii kalwaryjskiej, kapelana 3. Brygady „Szczerbca” Wileńskiego AK, Henryka Wasilewskiego opiekuna duchowego Augustyna, Jana Matwiejczyka byłego wikarego parafii kalwaryjskiej.

Joanna Janusiak
Kapłani niezłomni

IV edycja Konkursu Ponarskiego poświęcona była Kapłanom Niezłomnym. Spośród ponad 140 pomordowanych duchownych uczestnicy konkursu skupili się na trzech postaciach - księdzu Romualdzie Świrkowskim, ojcu Władysławie Całce i diakonie Augustynie Piórko. Chcąc jednak ukazać pełniejszy obraz sytuacji polskiego duchowieństwa na Wileńszczyźnie w latach 1939-1945, w niniejszym artykule ukazane zostanie tło wydarzeń oraz sylwetki kilku duchownych, poza bohaterami konkursu, którzy w szczególny sposób zapisali się na kartach historii ostatnich lat polskiego Wilna.

Potrzebę kształcenia adeptów do stanu kapłańskiego doskonale rozumieli twórcy odradzającego się państwa. Już 28 grudnia 1918 r. Obywatelski Komitet Polski w Wilnie ogłosił konieczność ponownego powołania do życia Uniwersytetu Wileńskiego, a w prace tymczasowego Senatu Akademickiego Uniwersytetu Wileńskiego włączyło się Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Niespełna rok później, dekretem z 28 sierpnia 1919 r., Józef Piłsudski powołał do życia Uniwersytet w Wilnie, nadając mu imię króla Stefana Batorego, z sześcioma Wydziałami: Humanistycznym, Teologicznym, Prawa i Nauk Społecznych, Matematyczno-Przyrodniczym, Lekarskim i Sztuk Pięknych. Inauguracja pierwszego po odzyskaniu niepodległości r. akademickiego miała miejsce 11 października 1919 r., a 21 listopada ks. prof. Żongolłowicz zainaugurował pierwszy semestr Wydziału Teologicznego (w XX-leciu międzywojennym dwaj profesowie Wydziału Teologicznego - ks. Czesław Falkowski i ks. Aleksander Wóycicki pełnili funkcję rektora Uniwersytetu Stefana Batorego).

Seminarium wileńskie było głównym centrum kształcenia kapłańskiego dla Polaków i Litwinów w regionie, stanowiąc symbol odrodzenia polskiej kultury i katolicyzmu na ziemiach odzyskanych po I wojnie światowej. Uczelnia była filarem życia religijnego i narodowego, kształcąc przez te lata wielu duchownych, którzy odegrali istotną rolę w podtrzymywaniu polskiej tożsamości i kultury w trudnym okresie międzywojennym.

W 1925 r. połączono seminarium z Wydziałem Teologicznym Uniwersytetu Stefana Batorego. Klerycy korzystali z wykładów na Uniwersytecie i mogli zdobywać stopnie naukowe. Uwzględniając jednak specyficzne potrzeby w życiu i działalności kapłańskiej, oprócz wykładów uniwersyteckich uzupełniano w seminarium teologię moralną i pastoralną, wykładano liturgię, teologię wschodnią, śpiew kościelny oraz języki: łaciński, litewski i ruski.

Liczba alumnów w latach międzywojennych wahała się od stu kilkunastu do ponad stu sześćdziesięciu.

1920 - 120

1922 - 158 (wliczając w to 29 przebywających w innych uczelniach)

1925 - 171 (wliczając w to 49 przebywających w innych uczelniach)

1931 - 154 (wliczając w to 2 przebywających w innych uczelniach)

1935 - 163 (wliczając w to 5 przebywających w innych uczelniach)

1939 - 129 (wliczając w to 4 przebywających w innych uczelniach).

Z mapy na stronie 14 łatwo wyczytać można, że Polska po II wojnie światowej została pozbawiona znacznej części wschodnich terenów II Rzeczypospolitej. To prowadzi też do

pewnych zafalszowań, gdyż w ocenie strat polskich pomija się Kresy Wschodnie, gdzie działania okupantów - niemieckich, sowieckich i ich litewskich, białoruskich i ukraińskich kolaborantów pozbawiły życia ok. 4 mln ludzi. Tak więc Polska straciła nie 6, a 10 mln obywateli. W tej grupie również polskich duchownych.

Wybuch II wojny światowej nie przerwał pracy Seminarium Duchownego ani Uniwersytetu Wileńskiego. Wilno, we wrześniu 1939 r., znalazło się najpierw pod władzą sowiecką, po miesiącu jednak sytuacja się zmieniła. 28 października 1939 r. z woli Stalina wojska bolszewickie opuściły miasto, ustępując miejsca wojskom litewskim. Zaczęła się brutalna lituanizacja Wilna, mimo deklaracji o wspólnej lojalności i solidarności, które pojawiły się w oficjalnej prasie. Prof. Michał Römer, uważający się za Litwina-państwowca, oświadczył, że powrót Wilna w granice Litwy będzie jednym z najpoważniejszych egzaminów rozumu politycznego. Niestety, niemal z dnia na dzień przemianowano nazwy ulic wileńskich na litewskie, zmieniono wszystkie szyldy, lituanizowano polskie nazwiska. W mieście, w którym większość mieszkańców nie znała języka litewskiego, wszędzie obowiązywał właśnie język litewski. Wprowadzono ustawę o obywatelstwie, w wyniku czego nagle 150 tys. mieszkańców Wilna (na 200 tys.) stało się obcokrajowcami. Sam prof. Römer wskazywał na absurd tej sytuacji - *Najrdzenniejsi wilnianie nie dostają obywatelstwa, co kompromituje tylko Litwę, gdyż okazuje się, że ludności państwowo-litewskiej w Wilnie właściwie nie ma, jest jej tylko mała kolonia, co nie usprawiedliwia wcielenia Wilna do Litwy.*²

5 grudnia 1939 r. rząd litewski zamknął oficjalnie Uniwersytet Stefana Batorego, ale uczelnia działała nadal - w konspiracji. Wydział Teologiczny również prowadził tajną

² M. Römer, *Dzienniki 1939-1945*, s. 165

działalność w ramach Seminarium Duchownego. W r. akademickim 1939/1940 wydano co najmniej 20 dyplomów magisterskich. Odbyla się też jedna obrona pracy doktorskiej, ks. Witolda Pietkuna. Z czasem na ulicach pojawiły się litewskie bojówki bijącego każdego, kto nie odpowiadał im po litewsku. Nie oszczędzono nawet kościołów, zakłócano nabożeństwa, krzyki i bójki miały miejsce nawet podczas mszy św. Akcje te nasiliły się wiosną 1940 r. 21 kwietnia w katedrze tak zakłócono Mszę św., że odprawiający ją abp Jałbrzykowski musiał opuścić świątynię, bojówkarze próbowali nawet wdrzeć się do pałacu arcybiskupiego. Kolejne burdy w katedrze uniemożliwiły odprawienie mszy św. 2 maja, zaś 3 maja w kościele pw. św. Kazimierza poturbowany został Vito Peroni, dyplomata watykański, dotąd przekonany, że to właśnie Polacy te burdy prowokują. Władze litewskie, na szczęście nieskutecznie, dążyły do usunięcia z Wilna arcybiskupa Jałbrzykowskiego.

Mimo szeroko zakrojonej akcji lituanizacyjnej do czerwca 1940 r. do Wilna nie przeniesiono ani siedziby rządu, ani prezydenta, który zapowiedział swą wizytę właśnie na czerwiec. Uprowadzili go jednak Sowieci, zajmując nie tylko Wilno, ale i całą Litwę. Seminarium wileńskie przetrwało jednak do końca r. akademickiego. Po lipcowych „wyborach” nowo wybrani parlamentarzyści zwrócili się do Moskwy z prośbą o przyjęcie Litwy w skład ZSRS, co szybko stało się faktem.

Pierwsze pół r. wojny to czas formowania się wileńskiej konspiracji, w czym niemały wkład miało duchowieństwo. Szczególnie zasłużył się tu jezuita, o. Kazimierz Kucharski ps. Szymon. Na kilka lat przed wojną w ankiecie wileńskiego *Słowa* zajął 3 miejsce wśród najpopularniejszych wilnian, po bp. K. Michalkiewicz i gen. L. Żeligowskim. O. Kucharskiego nazwano ojcem chrzestnym wileńskiej konspi-

racji, w jego klasztorze znajdowała się główna kwatera ZWZ z Nikodemem Sulikiem na czele. Kucharski był skarbnikiem Komendy Okręgu i ze swego zadania, niełatwego w czasach wojny, wywiązywał się znakomicie. Jego zasługą było zrealizowanie pomysłu Jana Hryniewicza (Dywizjon 309) - sztandaru dla polskich lotników. Hryniewicz przesłał Zofii Wasilewskiej-Świdowej szkic projektu - na jednej stronie wizerunek MB Ostrobramskiej. O. Kucharski przekazał go wileńskim zakonnikom, które sztandar wyhaftowały. W Ostrej Bramie sztandar został poświęcony. Dzięki poselstwu japońskiemu w Kownie, przez japońską placówkę dyplomatyczną w Berlinie, dotarł do Anglii 16 lipca 1941 r. Gen. Lucjan Żeligowski uroczyście sztandar lotników polskich przekazał na ręce gen. Sikorskiego.



Ojciec Kucharski w mundurze

Zaangażowanie o. Kucharskiego nie mogło ująć uwadze okupantów. W 1941 został aresztowany. Dzięki staraniom Sikorskiego udało się go uwolnić, lecz więzienne warunki zrujnowały zdrowie kapłana. Mimo sprzeciwu Sikorskiego (ze względu na zły stan zdrowia) o. Kucharski pełnił funk-

cję kapelana wojskowego do 1945 r. Po wojnie poddano go intensywnej kuracji, która jednak nie przynosiła efektów. O. Kucharski zmarł we włoskim sanatorium 1 października 1956 r. Został odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Wojskowego Virtuti Militari.

Pierwszym kapłanem internowanym przez Litwinów w maju 1940 r. był ks. Witold Szymczukiewicz, ps. Mimoza, syn Michała, urzędnika kolejowego, i Elżbiety z domu Koירו. Droga do kapłaństwa wiodła przez Niższe Seminarium Duchowne w Nowogródku, potem w Drohiczynie, a po odbyciu służby wojskowej w Seminarium Duchownym w Wilnie. 18 czerwca 1939 r. otrzymał święcenia kapłańskie z rąk abp. Jałbrzykowskiego. Pierwszy wikariat młody kapłan otrzymał w Kalwarii Wileńskiej w sierpniu 1939 r., tam też został aresztowany przez litewską policję i osadzony w byłym klasztorze w Liszkowie nad Niemnem. W czerwcu 1940 r., po przejęciu Wileńszczyzny przez Sowietów, wrócił do parafii, skąd przeniesiono go we wrześniu do wsi Rukojnie k. Miednik. Był tam kapłanem AK - Brygady „Szczerbca”, angażował się w pomoc Żydom - wyprowadzał ich z getta w Lidzie, ukrywał, załatwiał fałszywe dokumenty, za co został wyróżniony Medalem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata” - 16 stycznia 1966 r. Wraz z wieloma polskimi kapłanami opuścił Kresy, posługiwał na Pomorzu - w Kartuzach, Ugoszczy (1950-1960), Wałczu (1969-1964) i do 1979 r. w parafii Najświętszej Maryi Panny Królowej Różańca Świętego w Słupsku. W 1972 r. otrzymał godność kapelana papieskiego. Jako emeryt mieszkał w Kartuzach, gdzie zmarł na wylew krwi do mózgu i został pochowany na miejscowym cmentarzu.

Kolejnym kapłanem niepodległościowego podziemia w Wilnie (1939-41) był ks. Henryk Hlebowicz, zwany „świętym bolszewikiem”. Był ideowym przywódcą lewicowo-

-katolickiej organizacji Akcja Ludowa. Warto pamiętać, że współpracował z Leonem Beynarem, późniejszym adiutantem Łupaszki. To znany po wojnie historyk Paweł Jasienica. Ks. Hlebowicz był bardzo odważnym kapłanem, który słynął z płomiennych kazań. Nie bał się w nich piętnować Polaków ulegających sowieckiej indoktrynacji, uczniów biorących udział w zabawach szkolnych organizowanych w Dzień Zaduszny. Strofował rodziców, że pozwalają na tańce na grobie Ojczyzny. 3 maja 1941 r. wytknął ostro, że przekroczyli granice dopuszczalnego kompromisu, pozwalając dzieciom na udział w pierwszomajowym pochodzie. Zestawił tę postawę z targowicą. Przeniesiony decyzją biskupa na Białoruś, 7 listopada został aresztowany przez policję białoruską kolaborującą z Niemcami. Dwa dni później rozstrzelano go w lesie, w pobliżu Borysowa. 13 czerwca 1999 r. Jan Paweł II zaliczył ks. Hlebowicza w poczet błogosławionych, wraz ze 107 męczennikami II wojny światowej.

22 czerwca 1941 r. III Rzesza zaatakowała ZSRS. Wilno znalazło się teraz pod okupacją niemiecką. W wyniku działań wojennych z rąk niemieckich i sowieckich zginęło około 30 polskich kapłanów. Wraz z Niemcami w Wilnie pojawili się znowu kolaborujący z nimi na masową skalę Litwini. Nie uzyskali niezależności, ale porządku w mieście pilnowała litewska Sauguma. Biskupi kowieńscy Skvireckas i Bryzgis mianowali kapłanów do litewskich oddziałów policyjnych. Nie zmieniło to faktu, że Polacy, mimo licznych deportacji z czasów okupacji sowieckiej, stanowili większość mieszkańców. Wróciły działania zmierzające do lituanizacji Wileńszczyzny. Np. w ostatnią niedzielę Adwentu 1941 r. pod pozorem epidemii zamknięto wszystkie kościoły, by Niemcy w czasie Bożego Narodzenia nie widzieli, jak bardzo polskie jest Wilno. Wiosną 1942 r. represje w stosunku do Polaków, zwłaszcza polskiej inteligencji, w tym duchowieństwa, znacznie się nasiliły. 3 marca

1942 r. gestapo i tajna policja litewska otoczyły budynek seminaryjny. Aresztowano wszystkich profesorów i uczniów i wtrącono do więzienia na Łukiszkach. Stamtąd profesorów internowano najpierw w Wilkowyszkach na Litwie, a potem przewieziono do obozu pracy w Szaltupiu, gdzie zmuszano ich do ciężkiej pracy fizycznej pod nadzorem gestapo i litewskich dozorców. Alumnów z więzienia na Łukiszkach wywieziono na roboty do Niemiec.

Ciosem dla wileńskiego Kościoła było aresztowanie 10 marca 1942 r. abp. Romualda Jałbrzykowskiego i kanclerza kurii, ks. Adama Sawickiego, którzy od 22 marca byli internowani w Mariampolu - do końca wojny. Biskupem pomocniczym został, bez zgody Jałbrzykowskiego i wbrew konkordatowi z 1925 r., Mieczysław Reinys (z aspiracjami politycznymi, był wcześniej ministrem spraw zagranicznych) podniesiony przez Piusa XII do rangi arcybiskupa. Abp Reinys usunął z kalendarza liturgicznego polskich świętych (poza św. Kazimierzem i św. Stanisławem) i wezwanie „Królowo Polski” z Litanii loretańskiej, w katedrze (uczynił ją litewską świątynią narodową) nabożeństwa odprawiano tylko w jęz. litewskim. Ponadto suspendował kapłanów z Wileńszczyzny służących w Wojsku Polskim na Zachodzie.

Kolejnym ciosem była likwidacja wszystkich szesnastu wileńskich klasztorów. 26 marca 1942 r. o tej samej godzinie przed klasztory zajęły ciężarówki, aresztowano i osadzono na Łukiszkach 253 zakonników i zakonnic. Majątek zakonny skonfiskowano na rzecz Saugumy.

We wrześniu 1942 r. abp Mieczysław Reinys otworzył w Wilnie seminarium litewskie, do którego nie wolno było przyjmować Polaków. W miejsce aresztowanych polskich duchownych sprowadzano z Litwy Kowieńskiej księży li-

tewskich. Niestety, zdarzały się przypadki nawoływanie przez kler litewski do likwidowania Polaków (oferując np. 100 dni odpustu), wypędzano polskich proboszczów z parafii polsko-litewskich (np. ks. Stanisław Lachowicza z Turmontu). Na te bulwersujące sytuacje bp Reinys nie reagował. Najtrudniej chyba uwierzyć we współpracę litewskich duchownych z Niemcami (np. ks. Jawkonisa z Jęczmieniszek, ks. Żejdzina z Oszmiany czy ks. Bartomyjtysa, spowiednika w więzieniu łukiskim wykorzystującego spowiedź do wyciągania zeznań od więźniów).

Dla Polaków na Wileńszczyźnie zaczął się chyba najtrudniejszy czas - okupacja niemiecka, okupacja litewska (kolaboranci niemieccy) i okupacja sowiecka (partyzantka sowiecka). Wszyscy okupanci, od września 1939 r., dążyli do anihilacji polskiej tożsamości narodowej. Zgodnie z założeniem Hitlera - naród polski trzeba pozbawić jego głowy, a więc inteligencji, a naród przestanie istnieć. Częścią tej inteligencji było i jest duchowieństwo, kształtując nie tylko umysł, ale i ducha. Dlatego ze szczególną zawziętością ostrze okupacyjnego terroru skierowano właśnie w stronę duchowieństwa. W swoim opracowaniu opierałam się między innym na niezwykle cennej dla tego tematu *Martyrologii duchowieństwa archidiecezji wileńskiej 1939-1945* ks. Tadeusza Krahela. Zamieszczone są tu biogramy 452 księży diecezjalnych, alumnów i zakonników, którzy w jakikolwiek sposób byli poddani represjom hitlerowskim lub komunistycznym. Jak podkreślił ks. Krahel, spośród wymienionych duchownych nie udało mu się ustalić nazwisk trzech braci dolorystów więzionych na Łukiszkach. Według ustaleń ks. Krahela na Wileńszczyźnie zginęło 122 duchownych, z tego 84 księży diecezjalnych, 7 kleryków i ponad 30 zakonników. W swej monografii uwzględnił również tych kapłanów, którzy uniknęli więzienia czy rozstrzelania i musieli się tulać, jak np. ks. Aleksander Grabowski - ostrzeżony przed

przybyciem gestapo, musiał uciekać. Został kapelanem w 5. Brygadzie Wileńskiej Armii Krajowej, dowodzonej przez „Łupaszkę”.

Ks. Krahel nie pominął też konfliktów wśród duchownych, które, jak zaznaczył, też rzutowały na sytuację Kościoła i duchowieństwa. „Od razu zaznaczę, że wyciągam pewne rzeczy w martyrologii, które może są i bolesne czasami. Ale tu nie pisałem tego przeciwko komuś, ale w imię prawdy historycznej. Bo to, co było dawniej, trzeba ażebyśmy wiedzieli i znali, bo na podstawie prawdy historycznej można kształtować i teraźniejszość, i przyszłość. Bez prawdy historycznej nie ma zrozumienia procesów, jakie zachodzą i trudno budować przyszłość bez prawdy”. Taki też cel przyświeca nam - członkom Stowarzyszenia Rodzina Ponarska.

Ks. Romuald Świrkowski, o. Władysław Całka, dk. Augustyn Piórko - to bohaterowie IV edycji Konkursu Ponarskiego i im w pierwszej kolejności poświęcę uwagę.

Ks. Romuald Świrkowski jest jedną z ofiar ponarskich, która w Wilnie doczekała się pamiątkowej tablicy - w kościele pw. Świętego Ducha. Urodził się 2 października 1866 r. w zaścianku Perszukušta pow. święciański w rodzinie Adolfa i Marii z Niedźwieckich. Droga jego edukacji wiodła od szkoły ludowej w Twereczu, przez „zakład naukowy 4-klasowy” w Święcianach, Seminarium Duchowne w Wilnie, Akademię Duchowną w Petersburgu. 23 maja 1909 r. otrzymał święcenia kapłańskie, Mszę św. prymicyjną odprawił w Strunojciach. Kolejno posługiwał jako wikariusz w kościele św. św. Janów w Wilnie, proboszcz w Rukojniach, wikariusz w parafii Wszystkich Świętych w Wilnie, proboszcz w Szczuczynie, również jako poseł do Sejmu Wileńskiego (sekretarz prezydium), prefekt w Szczuczynskim Semina-

rium Nauczycielskim, proboszcz i dziekan w Miorach, Słoniwie. Wszędzie tam dał się poznać jako społecznik i działacz kulturalny. Zaangażowanie ks. Świrkowskiego docenił abp Jałbrzykowski, mianując go w 1936 r. sekretarzem archidiecezjalnym Akcji Katolickiej. Jego Słonimscy parafianie napisali wówczas w liście do arcybiskupa: „swą działalnością pełną energii, taktu i poświęcenia potrafił dodatkowo wpłynąć na swych parafian i świecił im przykładem w składaniu ofiar na odnowienie kościoła parafialnego i wybudowanie domu Akcji Katolickiej - tak niezbędnego na naszym terenie. Przed paru laty świątynia nasza była w opłakanym stanie i świeciła pustkami w czasie nabożeństwa. Obecnie zawdzięczając ks. Świrkowskiemu wygląd jej się zmienił do niepoznania, a w czasie nabożeństw jest przepełniony ludnością.

Od pierwszych dni wojny angażował się w działalność konspiracyjną, był przedstawicielem Kurii Biskupiej przy Radzie Wojewódzkiej Służby Zwycięstwu Polski, potem w Okręgowej Delegaturze Rządu, przyjmując pseudonim „Tarcza”. W jego mieszkaniu odbywały się spotkania dowództwa podziemia. Przed pierwszym okupacyjnym Bożym Narodzeniem, gdy wilnianom brakowało podstawowych artykułów, zorganizował pomoc dla najbardziej potrzebujących. W 1941 r. został proboszczem parafii pw. Św. Ducha, a trzeba pamiętać, że kościół ten graniczył z wileńskim gettem. Jak wspominał ks. Sopoćko, dostarczał wielu Żydom metryki św. chrztu i dowody osobiste na polskie nazwiska, a niektórym nawet dawał schronienie lub ułatwiał je w miarę możliwości. Pomógł między innymi siostrze wizytce Helenie Zienowicz (Zgromadzenie Nawiedzenia NMP), która opiekowała się trojgiem żydowskich dzieci: Wilinke Finkiem (ur. 1938), Renaną Gabaj (5 lat) i jej 10-miesięcznym bratem Benjaminem, którym wystawił fałszywe metryki chrztu. Działalność ks. Świr-

kowskiego nie uszła uwadze okupantów. 15 stycznia 1942 r. został aresztowany. Przyczyną była zarówno pomoc Żydom, jak i przynależność do kierownictwa polskiego podziemia. Początkowo celę dzielił z alumnem Aleksandrem Niparko, ks. Stanisławem Bielawskim i dk. Edwardem Kisielem. Kilkumiesięczne, brutalne przesłuchania nie złamały ks. Świrkowskiego. Przeniesiono go wówczas do pojedynczej celi. Wiedział, co go czeka. Nieludzko skatowany prosił tylko, by nie był zakopany jak pies, by na jego mogile stanął krzyż. Musiały jednak upłynąć dziesiątki lat, by ten krzyż nad ponarskim dołem stanął...

4 maja 1942 r. ks. Świrkowski odbył ostatnią w swym życiu spowiedź - ks. Władysław Araszkiewicz wysłuchał jej przez rurę wodociągową; o. Całka pisze w swym *Dzienniku* o absolucji: „4 V ok. godziny 10 wieczorem wzięto ks. Romualda Świrkowskiego, skutego w kajdany z celi. Przed odejściem otrzymał od kapłana z sąsiedniej celi absolucję i poszedł odważnie na dopełnienie ofiary z życia swego za ojczyznę i Kościół.” Nazajutrz księdza błogosławiącego klęczących wraz z nim nad ponarskim dołem współwięźniów dosięgła kula szaulisa. Zachował się ostatni zapis na kartce wyrzuconej z ciężarówki wiozącej więźniów do Ponar: „1). X Świrkowski - proboszcz po Domin[ikańskiego] kościoła 2) Korzeniek Antoni z Gierwinik, gm. Żyrmuny (Lidz. pow) 3) Szubzda Piotr, Wilno, Ogórkowa 32. Wraz z innymi Rodakami zostali straceni w Ponarach w dn. 5 maja 1942 r. Proszę kartkę oddać do najbliż[szego] X. Proboszcza”. Kartkę tę dostarczono ks. Stanisławowi Nawrockiemu z kościoła NSJ. Najcenniejszą relikwią, która ocalała z wojennej zawieruchy, jest zakrwawiona, przebita bagnetem polowa stuła ks. Świrkowskiego. Znaleziono ją w biurku w budynku Gestapo (róg ul. Mickiewicza i 3 Maja), gdy Niemcy uciekli z Wilna, a Sowieci jeszcze nie zajęli gmachu. Ks. Michał Sopoćko pisze o niej jako o stule ks. Świrkow-

skiego. Kartka i stuła są przechowywane w Archiwum i Muzeum Archidiecezjalnym w Białymstoku.

Drugi bohater tegorocznej edycji Konkursu Ponarskiego to o. Władysław Całka, redemptorysta. Nie zginął wprawdzie w Ponarach, ale był wieziony na Łukiszkach i pozostał spisywany tam dzień po dniu *Dziennik więzienia*, bardzo osobisty, ukazujący losy prześladowanych w Wilnie polskich kapłanów i zakonników.



Ojciec Władysław Całka

Władysław Całka nie pochodził z Wileńszczyzny. Urodził się 4 listopada 1897 r. w Kolanowie k. Bochni, w rodzinie rolników Andrzeja i Katarzyny z domu Więcek. Od najmłodszych lat wychowywany był w głębokim kulcie MB Nieustającej Pomocy. Swoje imieniny obchodził właśnie w Jej święto - 27 czerwca. To z pewnością miało wpływ na wybór drogi życiowej. 23 października 1912 r. rozpoczął juwenat redemptorystów w Tuchowie, w 1917 r. nowicjat, a 2 sierpnia 1918 złożył pierwsze śluby zakonne. W czasie wojny polsko-bolszewickiej służył jako ochotnik-sanitariusz. Po wojnie wrócił do zakonu i 2 sierpnia 1921 złożył śluby wieczyste. 28 czerwca 1925 r. w Tuchowie otrzymał święcenia kapłańskie. Jego pierwszą placówką był Kraków, gdzie - co ważne - był spowiednikiem i kierownikiem duchowym sługi Bożej Rozalii Celakówny. Kolejne placówki to Toruń

i Mościska. W 1937 wysłano go do Wilna, gdzie redemptoryści zakładali nową placówkę - kaplicę i klasztor. Od 1934 r. planowano budowę kościoła pw. Matki Boskiej Zwycięskiej jako wotum Wilna i całego narodu za odzyskanie niepodległości i zwycięstwo w 1920 r., kamień węgielny poświęcono 15 sierpnia 1936 r. na Pośpieszce. Wojna realizację tych planów przekreśliła. 26 marca 1942 o. Władysław, jak niemal wszystkich tego dnia zakonników w Wilnie, aresztowano i osadzono na Łukiszkach. Był ostrzegany o planowanym aresztowaniach, ale nie chciał, jak sam wspominał, zostawić swych owieczek. Nie chciał też zostawić schorowanego o. Marcina Nuckowskiego, którym się opiekował. Wraz z nim zabrano jeszcze br. Jana Filipka. O. Całka więzienie traktował jako ofiarę za Kościół i Ojczyznę, aresztowany w czwartek przed Niedzielą Palmową czas na Łukiszkach porównywał do trwającego wciąż Wielkiego Tygodnia, swoje cierpienie łączył z cierpieniem Jezusa. Nie mógł odżalować, że został zamknięty w pojedynczej celi, co uniemożliwiło mu opiekę nad o. Marcinem, dla którego bezskutecznie przez długi czas dopominał się o pomoc medyczną.

Jak już wspomniano, o. Władysław spodziewał się aresztowania, dlatego wcześniej przygotował sobie walizkę z najpotrzebniejszymi rzeczami: bielizną, książeczką Tomasza á Kempis *O naśladowaniu Chrystusa*, mszalikiem i Pismem Świętym, brewiarzem, winem i hostiami. I małym notesem, jego wymiary: 13,5 x 7,5 cm - 57 kart. Ten notes jest dziś niezwykle cennym świadkiem tamtych dni. Nieświadom zakazu, o. Całka zawarł w nim opis życia więziennego i przeżyć duchowych z okresu 26 marca - 9 lipca 1942 r. Podkreślał w swych zapiskach bezwzględność litewskich strażników, pogłębiający niepokój brak wiedzy o tym, co za murami, troskę o parafian z Pośpieszki. Ubolewał, że nawet uczniowie są tu więzieni i grozi im nawet śmierć „Okolo godz. 11 spacer do separatki. (...) w drodze spotkałem spaceru-

jących studentów polskich z Wilna. Było kilku mniejszych, 14-15-letnie chłopięta" (17 IV).

Sił dodawała mu możliwość odprawiania Mszy św. - przygotował sobie mały, więzienny ołtarzyk na rurze centralnego ogrzewania. Ponadto zawierzył siebie Jezusowi Miłosiernemu. Pisał w *Dzienniku*: „Odmawiam nowennę do Miłosierdzia Bożego, litanię i koronkę ułożone przez s. Faustynę, powiernicę miłosiernego Serca Jezusowego. Przyrzekłem Panu Jezusowi, że jeżeli w miłosierdziu swym da mi pewien określony znak w tej nowennie, to dam wiarę w prawdziwość objawień s. Faustyny. Stanę się apostołem w szerzeniu Miłosierdzia Bożego" (9 IV).

Gdy wyszło na jaw, że wbrew zakazom o. Całka prowadzi dziennik, skazano go na dwa dni karceru. Nie wiadomo jednak, dlaczego notesu nie zabrano, po powrocie do celi kontynuował więc swoje zapiski. 3-4 maja zapisał: „Doprawdy karcer ten był symbolem ojczyzny. Na jednej ścianie ktoś wielkimi literami napisał: „Polska”, na drugiej ścianie inna ręka nakreśliła: „Niech nam zawsze świeci Orzeł Biały. Niech żyje Polska”, a na trzeciej gwoździem czy jakimś twardym narzędziem wyryto: „Niech żyje Polska” - znak miłości dzieci do matki Polski... Cierpi Polska gnębiona i poniewierana w więzieniach i karcerach. Jezus i Maria z nami, a miłosierdzie Boże nad nami. Ufajmy!” Trudno mu było pogodzić się z tym, że polscy duchowni traktowani są jak najgorsi kryminaliści, a ich jedyną winą było to, że są Polakami. 25 maja pisał: „Słyszałem, jak z kazamat w kurytarzu śpiewali pewnie klerycy Godzinki o Niepokalanym Poczęciu Maryi Panny. Z pewnością mury kazamat Łukiskich nigdy dotąd nie były świadkiem podobnego rozmłodnienia. Przemieniły się w starochrześcijańskie katakumby i więzienie mamertyńskie z czasów pierwszych chrześcijan. Tak więzieni jesteśmy bez udowodnienia winy, tylko

dlatego, że jesteśmy duchowieństwem katolickim polskim. I dalej: Dowiedziałem się, że zakonnice siedzą w osobnym pawilonie. Księża i zakonnicy w głównym gmachu, w su-
terynach - jak najwięksi kryminaliści. Co za hańba dla spo-
łeczeństwa i rządu litewskiego, że niewinnych zakonników
(...) na równi traktują z (...) kryminalistami. Plama ta zosta-
nie na honorze ludu litewskiego..."

O. Władysław Całka był utalentowany plastycznie. Jego notes zawiera nie tylko codzienne zapiski, ale i rysunki od-
zwierciedlającego zarówno więzienną rzeczywistość, jak i duchowe wizje kapłana. Jego ufność Bożemu Miłosierdziu została nagrodzona. 24 lipca 1942 r. wraz z o. Nuckowskim został uwolniony dzięki staraniom współbraci, o. Ludwika Frąsia i Franciszka Świątko, którzy wystąpili do wileńskiego Gestapo z pismem o zwolnienie ojców z więzienia ze względu na zły stan ich zdrowia. Załączone zaświadczenia lekarskie wystawili Janina Hurynowicz i dr Kazimierz Pelczar. Po uwolnieniu o. Całka wrócił do swoich parafian na Pośpieszce, gdzie służył im do końca wojny. W 1945 r. wraz z innymi redemptorystami zmuszony został do opuszczenia Wilna. Kolejne placówki posługi duszpasterskiej o. Całki w Polsce to Zamość, Paczków, Głogów, Warszawa i Bar-
do Śląskie (był tam kronikarzem, bibliotekarzem, członkiem rady domowej i prefektem braci). Zmarł 7 grudnia 1969 r., pochowany na cmentarzu w Bochni.

Mówiąc o Kapłanach Niezłomnych na Wileńszczyźnie, musimy pamiętać, że tych, którzy ponieśli największą ofiarę, było - wg ks. Krahela - 122. Wielu życie zachowało, ale nie ugięli się przed represjami, było prześladowanych, torturowanych zarówno fizycznie, jak i psychicznie, wielu po wojnie zmuszono do opuszczenia rodzinnej Wileńszczyzny. Dlatego chciałabym wspomnieć przynajmniej o kilku z nich. Nie sposób pominąć postaci dla archidiecezji wileń-

skiej w tym czasie najważniejszej - jej duchowego przewodnika, arcybiskupa Romualda Jałbrzykowskiego.

Abp Romuald Jałbrzykowski urodził się 7 lutego 1876 r. we wsi Łętowo Dąbie w ziemi łomżyńskiej. Formację kapłańską zdobywał w Seminarium Duchownym w Sejnach, a w latach 1898-1902 w Akademii Duchownej w Petersburgu. 9 marca 1901 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Potem pełnił różne funkcje: profesora i wicerektora Seminarium Du-



Arcybiskup Romuald Jałbrzykowski

chownego w Sejnach, kanonika sejneńskiej kapituły katedralnej, proboszcza, wikariusza generalnego biskupa sejneńskiego Antoniego Karasia, bp. pomocniczego diecezji sejneńskiej. W czasie I wojny światowej żywo angażował się w sprawy społeczne i narodowe, zaś w 1920 r. stanął na czele Społecznego Komitetu Obrony Łomży. Był też więziony przez bolszewików. 14 grudnia 1925 r. bullą papieża Piusa XI został mianowany pierwszym biskupem nowo utworzonej diecezji łomżyńskiej, a po śmierci abp. J. Cieplaka 24 czerwca 1926 r. przeniesiony do Wilna na stanowisko arcybiskupa metropolity. W polskim Wilnie nigdy nie zapominał o niewielkiej mniejszości litewskiej, dlatego w seminarium zainicjował naukę języka litewskiego, obowiązkową dla wszystkich alumnów. Dzięki jego staraniom i zaangażowaniu

2 lipca 1927 r. odbyła się uroczysta koronacja obrazu Matki Bożej Miłosierdzia w Ostrej Bramie. Koronacji dokonał metropolita warszawski kard. Aleksander Kakowski. Obraz otrzymał tytuł Matki Miłosierdzia. Wyjęto go z ołtarza w kaplicy i włożono w specjalny feretron, obramowaniem dla obrazu był baldachim z koroną królewską, z drugiej strony obrazu był płaszcz z wyhaftowanym orłem. Złote korony, których wówczas użyto, zaginęły w czasie II wojny światowej. Wydarzenie to miało ogromne znaczenie nie tylko dla społeczności Wileńszczyzny, ale dla całej ówczesnej Polski. Uroczystość miała charakter nie tylko religijny, ale i państwowy. Uczestniczył w niej Marszałek Piłsudski. W kaplicy w Ostrej Bramie, wśród tysięcy wotów, znajduje się srebrna tabliczka od legionistów Marszałka z napisem „Dziękuję Ci Matko za Wilno”. Obecny był także prezydent Mościcki, urzędnicy państwowi oraz ogromna rzesza wiernych. Odnowiono wtedy śluby łączące naród polski z Najświętszą Maryją Panną jako Królową Korony Polskiej. Koronacja Matki Miłosierdzia potwierdziła związek Wilna z Polską. Abp Jałbrzykowski przeprowadził też Synod Archidiecezjalny (1931) oraz pierwszy Synod Prowincjalny (1939).

Od pierwszych dni II wojny światowej nie poddawał się presji kolejnych okupantów. Sowietom nie udało się odsunąć go od władzy ani deportować. Jesienią 1939 r. udzielił wszystkim dziekanom władzy wikariuszy generalnych, przewidując trudności w kontaktach z kurią. 9 lipca 1940 r., wbrew konkordatowi z 1925 r., Stolica Apostolska mianowała sufraganiem wileńskim i bp. pomocniczym wspomnianego już Litwina, bpa Mieczysława Reinysa. Abp Jałbrzykowski swą jurysdykcją objął opuszczone diecezję mińską i archidiecezję mohylewską. Wysyłał tam księży, jednak ze względu na represje musiał zaprzestać. Sytuacja diametralnie zmieniła się po agresji Niemiec na ZSRS i napływie

litewskich kolaborantów do Wilna. Od początku angażował się w działalność patriotyczną i pomoc Żydom. Wspierał zaangażowanych w konspirację księży Kucharskiego i Świrkowskiego. 22 marca 1942 r. abp Jałbrzykowski został aresztowany przez Gestapo i do lata 1944 r. był internowany w domu księży marianów w Mariampolu, skąd zwolniono go 5 sierpnia 1944 r. Wrócił do Wilna, wznowił działalność Seminarium Duchownego i Wydziału Teologicznego, organizując życie religijne w nowej sytuacji. Latem 1944 r. do Wilna wrócili z obozów na Litwie profesoria Wydziału Teologicznego i Seminarium Duchownego. Decyzją arcybiskupa 1 października 1944 r. rozpoczęło działalność seminarium. Rektorem nadal był ks. Jan Uszyłło, dziekanem Wydziału Teologicznego ks. Michał Klepacz. Ks. Krahel wspomina: „Bardzo dużo kandydatów zgłosiło się na pierwszy rok. Wielu z nich przybyło „prosto z lasu”, czyli z Armii Krajowej. W murach seminaryjnych ratowali swoje życie. Ksiądz Czesław Łogutko, akowiec, wspominał, że sutannę dostał od ks. Michała Sopoćki. Aresztowania i uwięzienia były codziennością, a wileńskie więzienia były przepełnione. Według danych na dzień 1 stycznia 1945 r. Seminarium liczyło 73 alumnów, w tym 63 diecezjalnych i 10 zakonnych. 20 lutego 1945 r. przedstawiciele władzy sowieckiej ogłosili, że klerycy narodowości litewskiej mają udać się do Kowna, a Polacy - wyjechać do Polski.”

25 stycznia 1945 r. abp Jałbrzykowski został ponownie aresztowany, tym razem przez władze radzieckie. Uwięziono go w podziemiach Sądu Okręgowego przy ul. Ofiarnej. Gdy 24 lutego, po ciężkich nocnych przesłuchaniach, został zwolniony, seminarium zastał już zamknięte. Po naradzie z profesorami zarządził przeniesienie uczelni do Białegostoku, czyli do tej części archidiecezji wileńskiej, która

pozostała w granicach Polski. W początkach marca 1945 r.

pierwsi alumni wyjechali z Wilna.

25 maja, po wielu przesłuchaniach, sformułowano akt oskarżenia, zarzucając arcybiskupowi, że „w okresie 1940-1941 był jednym z inspiratorów podziemnej polskiej antysowieckiej organizacji Związek Walki Zbrojnej”, współpracował z Delegaturą Rządu RP na kraj, Armią Krajową i po powrocie z internowania w Mariampolu popierał antysowieckie polskie podziemie. 4 czerwca 1945 zapadła decyzja o usunięciu abp. Jałbrzykowskiego z terenu ZSRS.

W lipcu 1945 r. abp Jałbrzykowski przybył do Białegostoku, organizując tu Kurię Arcybiskupią i Seminarium Duchowne oraz zarządzając skrawkami archidiecezji wileńskiej, które znalazły się w nowych granicach Polski. Praca duszpasterska w mr. komunistycznego terroru naznaczona była niemalym cierpieniem. W Białymstoku też odszedł do Pana 19 czerwca 1955 r., spoczął w kaplicy MB Ostrobramskiej białostockiej katedry. Całe życie wymagał nie tylko od innych, ale zwłaszcza od siebie, był wielkim autorytetem dla kapłanów. Za swoją pracę został odznaczony m.in. Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski „Polonia Restituta”, Krzyżem Walecznych, Krzyżem Złotym Zasługi z Mieczami.

Kapłanem niewątpliwie zasługującym na wspomnienie w naszych rozważaniach, jest ks. Michał Sopoćko. To postać szeroko znana zwłaszcza w polskim Kościele. Spowiednik s. Faustyny, Apostoł Bożego Miłosierdzia. To z jego polecenia s. Faustyna spisała swoje przeżycia religijne w *Dzienniczku*. Za jego staraniem, według wskazań s. Faustyny, malarz Eugeniusz Kazimirowski namalował w Wilnie w 1934 r. pierwszy wizerunek Jezusa Miłosiernego. Ks. Michał Sopoćko urodził się 1 listopada 1888 r. w Nowosadach, w powiecie oszmiańskim. Świecenia kapłańskie przyjął

15 czerwca 1914 r. z rąk biskupa żmudzkiego - Franciszka Karewicza. W czasie I wojny światowej wyjechał do Warszawy i wkrótce został kapelanem Wojska Polskiego. Od 1924 r. pracował w Wilnie jako kierownik Wileńskiego Rejonu Duszpasterstwa Wojskowego. Trzy lata później abp Romuald Jałbrzykowski powierzył mu odpowiedzialną funkcję ojca duchownego w Wileńskim Seminarium Duchow-



ks. Michał Sopoćko

nym, wykładał też na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Stefana Batorego. W latach 1934-1938 był rektorem kościoła św. Michała, w którym umieścił pierwszy obraz Jezusa Miłosiernego. Przetrwał on tam całą wojnę. W 1938 r. powołał Komitet Budowy kościoła Miłosierdzia Bożego na Śnipiszkach w Wilnie. Budowę uniemożliwił wybuch drugiej wojny światowej. Mimo wojny i okupacji ks. Sopoćko nie zaprzestał szerzenia kultu Miłosierdzia Bożego. Pełen poświęcenia, spieszył z pomocą ludziom prześladowanym i eksterminowanym, m.in. Żydom. Udało mu się szczęśliwie uniknąć aresztowania i uwięzienia razem z profesorami i klerykami Seminarium Duchownego w 1942 r., odtąd ukrywał się w okolicach Wilna, pracował w Czarnym Borze jako drwal, Wacław Rodziewicz. W czasie II wojny światowej przyczynił się do powstania nowego

zgromadzenia zakonnego, które zgodnie z objawieniami s. Faustyny miało służyć idei Miłosierdzia Bożego. Napisał dla niego konstytucje zakonne, a po wojnie czynnie uczestniczył w jego ukonstytuowaniu się w Zgromadzenie Sióstr Jezusa Miłosiernego. To są fakty powszechnie znane. Warto jednak przypomnieć, że w 1939 r. ks. Sopoćko sprowadził z Krakowa dużą ilość obrazków Jezusa Miłosiernego z nowenną, po wkroczeniu Sowietów do Wilna kolportował je na dużą skalę. Gdy ich zabrakło, sam powielał tekst modlitwy i nadal rozpowszechniał. W końcu uzyskał zgodę kurii wileńskiej na dodruk obrazków. Popularne stały się małe reprodukcje wielkości paznokcia - zamówił je u fotografa Michała Nowickiego. Twarde odbitki żołnierze wszywali w paski lub pagony mundurów. Z nimi ginęli w Ponarach, byli deportowani na Syberię, trafiali do armii Andersa. W 1947 r., na wezwanie abp. Jalbzykowskiego, ks. Sopoćko przybył do Białegostoku i został profesorem w Archidiecezjalnym Wyższym Seminarium Duchownym. Zmarł w powszechnej opinii świętości 15 lutego 1975 r. w mieszkaniu przy ul. Poleskiej. 28 września 2008 r. oficjalnie dołączył do grona błogosławionych.

Kapłani Niezłomni... Losy każdego z nich zasługują na osobne, solidne opracowanie książkowe. To gotowe scenariusze na najciekawsze filmy o historii II wojny światowej na Kresach. W niniejszym artykule wspomniano zaledwie o kilku. Mnóstwo pracy i wysiłku w gromadzenie i opracowanie materiałów dokumentujących martyrologię polskiego duchowieństwa włożył ks. Tadeusz Krahel - doktor historii Kościoła, wykładowca, emerytowany profesor w Archidiecezjalnym WSD w Białymstoku. Od lat 70. XX w. nie ustaje w swej pracy, zbiera materiały dotyczące archidiecezji wileńskiej, wniósł ogromny wkład w historioografię tej diecezji, prowadził procesy beatyfikacyjne części

księży z grupy 108 męczenników II wojny światowej. Wydał opracowania:

- Zarys dziejów (archi)diecezji wileńskiej;
- Diecezja wileńska. Studia i szkice;
- Archidiecezja wileńska w latach II wojny światowej. Studia i szkice;
- Przez więzienia i obozy do kapłaństwa. Wojenne losy alumnów Seminarium Duchownego w Wilnie;
- Poezja ostrobramska;
- Martyrologia duchowieństwa Archidiecezji Wileńskiej 1939-1945;
- Ratowanie Żydów przez polskie duchowieństwo podczas II wojny światowej.

Małgorzata Odyniec

Podsumowanie IV edycji Konkursu Ponarskiego

Ubiegłoroczna edycja konkursu miała przybliżyć polskiej młodzieży mieszkającej na Litwie postaci kapłanów niezłomnych: księdza Romualda Świrkowskiego, ojca Władysława Całki i diakona Augustyna Piórki.

Niestety tylko trzy szkoły przygotowały swych uczniów do konkursu, nadeszło zaledwie 8 prac. Wyjątkowo najliczniejszą kategorią okazała się być literacka, a wszystkie nagrodzone prace pochodzą z Gimnazjum im Władysława Syrokomli w Wilnie.

III miejsce zajęła Greta Łabul, stała uczestniczka poprzednich edycji. W swej pracy pod tytułem *Kapłańskie przerwane losy* autorka wciela się niejako w świadka wydarzeń, opisując historie trzech duchownych wyjątkowo pięknym językiem. „Patrzę na nich z głębi przeszłości, gdzie echo ich kroków wciąż się rozbrzmiewa. Pamiętam ich historie, jakby działy się wczoraj. Widzę księdza Romualda Świrkowskiego, Władysława Całkę i diakona Augustyna Piórki - trzy dusze splecione niewidzialną nicią tragicznego przeznaczenia. Ich męczeństwo jest dla mnie lekcją o sile ludzkiego ducha, o niezłomności wiary w obliczu bezlitosnej nienawiści.”

Zabrakło wyraźnego podkreślenia faktu, że ks. Władysław Całka nie zginął w Ponarach, ale przeżył wojnę. Ten brak może wprowadzać czytelnika w błąd.

II miejsce to praca autorstwa Aleksandra Albera Uždavinyša: list księdza Świrkowskiego pisany w ciężarówce wiozącej go na rozstrzelanie w Ponarach. „Nie staliśmy się ciszą w lesie. Mam stulę zwiniętą wokoło pasa, jak u żołnierza

pas bojowy. To i jest moja broń - nie przeciw Niemcom czy Litwinom, lecz przeciw bólowi i rozpacz, które ogarniają bliźnich. Pytają mnie wzrokiem, wstydliwie, nieśmiało, czy to grzech się bać. Mówię: Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, bo dusza nasza jest wieczna jak Królestwo Niebieskie." Praca to zaledwie 300 słów, ale wstrząsających słów i uczących głębokiej pokory względem wyroków boskich.

Zwyciężyła Karolina Kotryna Moroz, która stworzyła fikcyjny obraz wspólnego przebywania w jednej celi w więzieniu na Łukiszkach tytułowych kapłanów niezłomnych. *Krew Łukiszek* to bardzo dojrzała wypowiedź. Autorka pięknym językiem, przekazuje głębokie wartości, których nie wolno się wyrzec nawet za cenę życia.

„Cela więzienna na Łukiszkach w Wilnie była wcieleniem zimna i wilgoci, przenikającym do szpiku kości. - Właśnie tu jest najbliżej Nieba - odpowiedział Augustyn, jego głos był słaby, ale w jego oczach płonął ogień wiary -Tu, gdzie cierpienia największe, tam Bóg najbliżej. Jesteśmy gotowi na każde cierpienie.”

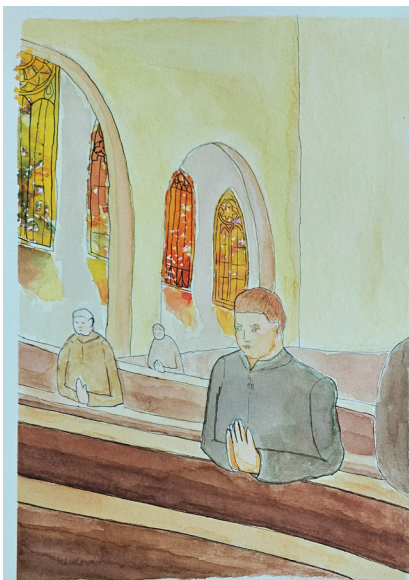
Dziewczęta przygotowała do udziału w konkursie Barbara Dajnowicz, a Aleksandra - Wiesława Gawerska-Żwirblis.

Prace plastyczne nadeszły zaledwie dwie, z Gimnazjum im. św. Jana Pawła II w Wilnie, opiekunką ich autorów jest Luiza Wołodko.

Na obrazku Emy Senczenko, która zajęła II lokatę, widzimy las ponarski w trakcie egzekucji. W centralnym punkcie klęczy kapłan w nimbie świętości, ginący za moment śmiercią męczeńską. Oprawców nie widać, ale obok księdza leży przestrzelone ciało małego chłopca.

Bezkonkurencyjnie w tej kategorii zwyciężył Gustaw Piekarski, który namalował historię posługi i ostatnich chwil życia diakona Augustyna Piórko. „*Autor posłużył się akwarelą w sposób wyważony, umiejętnie operuje światłem i kolorem, zestawiał sceny z wewnątrz i na zewnątrz, nadając całości rytm i równowagę, tworząc czytelną i spójną narrację. Ukazuje ważne wartości duchowe i patriotyczne. Praca wyróżnia się głębokim przesłaniem, układ prowadzi wzrok widza w sposób naturalny i harmonijny, podkreśla nastrój refleksji i symboliczny charakter dzieła.*” - powiedział jeden z jurorów, artysta plastyk Michał Krasodomski.

Jedyny film nadesłała Krystyna Karpicz z Gimnazjum im. Michała Balińskiego w Jaszunach. Jej uczniowie po raz kolejny wzięli udział w konkursie. Norbert Krasowski, Oskar Żurawski, Gabriel Pietraszun i Edmund Żurawski przedstawili aresztowanie i śmierć księdza Romualda Świrkowskiego. Z jednej strony autorzy zadbali o prawdziwe plenery: konfesjonał, pomieszczenia aresztu na Ofiarnej, las ponarski, ale z drugiej pozwolili sobie na rażące niedociągnięcia: sutannie brakuje koloratki, ksiądz w konfesjonale nie ma stuły i błogosławi penitenta lewą (!) ręką. To ostatnie wynikać miało z lustrzanego odbicia kadru, niemniej jednak zaburzyło efekt końcowy. Jury postanowiła przyznać za tę opowieść wyróżnienie.



Praca Gustawa Piekarskiego

Karolina Kotryna Moroz - I miejsce

Krew Łukiszek

Cela więzienna na Łukiszkach w Wilnie była wcieleniem zimna i wilgoci, przenikającym do szpiku kości. Powietrze, którym oddychał ksiądz Romuald Świrkowski, było ciężkie, duszne, przesiąknięte smrodem stęchlizny, potu, odchodów i świeżej krwi. Czuł ją w nozdrzach, smakował gorycz. Każdy oddech był aktem oporu. Romuald leżał na pryczy, wyczerpany, ale z umysłem niczym płonąca świeca. W dłoniach, które ledwie miał siłę ścisnąć, trzymał różaniec ulepiony z chleba i nitek z podartej sutanny. Każde ziarenko przypominało mu o wspólnej modlitwie. Teraz modlitwa była cicha, szeptana w mr., ale jej moc zdawała się potęgować w tej samotności.

Na sąsiedniej pryczy leżał ojciec Władysław Całka. Jego twarz była blada, naznaczona zmęczeniem i świeżymi sińcami, ale z oczu bił wewnętrzny blask. Władysław, pomimo wycieńczenia, obsesyjnie pielęgnował swoją tajną księgę. Codziennie, przy najmniejszym przeblasku światła, z trudem, ale z uporem, zapisywał w niej imiona zamordowanych, opisy tortur i świadectwa niezłomności. Ten brudny zeszyt, ukryty w zagłębieniu celi, był jego aktem buntu, ich dziedzictwem przeciwko zapomnieniu.

Naprzeciwko nich siedział młody ksiądz diakon Augustyn Piórko. Jego dłonie, spuchnięte i poranione, z pietyzmem gładziły podarte Pismo Święte. Augustyn traktował to piekło jako „rekołeksje zamknięte z woli Bożej”, czerpiąc siłę z każdej litery Słowa Bożego. Jego niezłomna wiara była jak tarcza odbijająca uderzenia oprawców. Doniesienia o działalności Augustyna, o jego słowach nadziei ożywiających serca wiernych, musiały wzbudzić w oprawcach dziką nienawiść. 3 marca 1942 r. wileńskie seminarium zostało

otoczone przez litewską Saugumą i hitlerowskie Gestapo. Augustyn został aresztowany i osadzony w więzieniu na Łukiszkach. Od momentu aresztowania, z niezwykłą odwagą, przemyślał listy do matki i sióstr, ryzykując życie. Te skrawki papieru stały się świadectwem jego miłości i niezłomności. Byli tu razem: trzech kapłani, trzech bracia w cierpieniu, nierozłączni w tym koszmarze.

Z korytarza dobiegły ciężkie, rytmiczne kroki. Wiedzieli już, co ich czeka. Oddech więźniów stał się cięższy, a w oczach pojawił się cień smutku. Drzwi otworzyły się z hukiem. Dwóch niemieckich strażników, o twarzach pozbawionych ludzkiego wyrazu, wkroczyło do środka. Bez słowa chwycili Romualda za ramiona, szarpiąc go z pryczy.

- Wstawaj, księżulku. Czas się spowiadać! - warknął jeden z nich. - Czy Bóg ci pomoże tym razem, co? Może ześle anioły z nieba? - Romuald nie odpowiedział. Głowa uniesiona wysoko, wzrok pełen spokoju i niewypowiedzianego smutku. Władysław i Augustyn wymienili ciche, ale mocne spojrzenie. - Trzymaj się, bracie - szepnął Władysław. Augustyn tylko skinął głową, a w jego spojrzeniu Romuald wyczytał: „Nie bój się, bracie. Bóg z tobą.” Zaprowadzono go do sali przesłuchań. W centrum stało metalowe krzesło, lśniące pod ostrym światłem lampy. Na podłodze widoczne były zaschnięte plamy krwi.

Kiedy strażnicy, po godzinach piekła, wrzucili Romualda z powrotem do celi, Augustyn i Władysław natychmiast rzucili się, by mu pomóc. Romuald ledwie trzymał się na nogach, jego twarz była pobita do niepoznania. Krew sączyła się z ran, plamiąc sutannę. - Nic. Absolutnie nic - odpowiedział Romuald słabym, ale pewnym głosem. - Bili mnie, przypalali... grozili rodzinie... Ale nic. Ani jednego nazwiska, ani jednego miejsca.

Tylko prawda. Moja prawda. Nie wyparłem się. - Augustyn ujął dłoń Romualda. - Wytrwamy. Bóg z nami.

Następnego dnia, równie brutalnie, zabrano Augustyna. Władysław i Romuald siedzieli w celi w napięciu, wsłuchując się w stłumione echo krzyków. Nieobecność Augustyna ciągnęła się w nieskończoność. Kiedy w końcu wrócił, był w jeszcze gorszym stanie. Jego ciało było wiotkie, a twarz sina od sińców i opuchlizny. Z boku sączyła się krew, a ręce miał zmasakrowane.

Oficer Gestapo często odwiedzał ich celę, patrząc na nich z pogardą. - Tacy młodzi. Tacy... naiwni! - rzekł, a jego uśmiech był gorzki. - Myślicie, że Bóg was uratuje? Tu, w Łukiszkach, Bóg nie przychodzi. Tu jest tylko... prawda. Nasza prawda. Prawda Rzeszy, która zniszczy wasze zabobony, wasze ciemnogrodzkie wierzenia.

- Właśnie tu jest najbliżej Nieba - odpowiedział Augustyn, jego głos był słaby, ale w jego oczach płonął ogień wiary. - Tu, gdzie cierpienia największe, tam Bóg najbliżej. Jesteśmy gotowi na każde cierpienie.

Oficer, zaskoczony, wpadł w furję i uderzył Augustyna w twarz. Młody kapłan padł na ziemię, ale jego oczy, choć pełne łez, wciąż patrzyły prosto w oczy oprawcy, pełne smutku i współczucia.

- Pamiętajcie, że mogę was zabić, księża. Jednym ruchem! - groził oficer. - Nikt nawet nie zapłacze! Znikniecie jak cień. Wasze nazwiska zostaną wymazane z historii.

- Pomyliłeś się - odpowiedział Romuald. - Pamięć będzie! Ktoś zapłacze. Ktoś będzie pamiętał. Kiedyś świat się dowie, co tu robicie. A wtedy wasze cienie... staną się waszą hańbą. A my będziemy światłem. Bo prawda zawsze wychodzi na jaw. I nikt jej nie powstrzyma.

Przesłuchania trwały, godziny zlewały się w bolesną, niekończącą się mękę. Bito ich, zmuszano do nieludzkich pozycji, dławiono, przypalano. Głód i pragnienie były ich nieodłącznymi towarzyszami. Zmuszano ich do podpisywania fałszywych zeznań. - Wystarczy jeden podpis, księża! Wasze rodziny będą bezpieczne! - syczał oficer. Romuald widział swoją matkę, Władysław -chorą siostrę, Augustyn - swoją parafię. Te obrazy były torturą gorszą niż fizyczny ból. Zaciskali zęby, walcząc z pokusą. Ich milczenie było głośniejsze niż wszelkie krzyki.

Pewnej nocy Romuald został brutalnie oddzielony od reszty i wrzucony do pojedynczej celi - bez okien, w absolutną samotność. Panowała tam zimna, lepka cisza. Przez trzy dni nie dostał ani kropli wody, ani okruszyny chleba. Ale gorsze od fizycznego cierpienia były dźwięki. Krzyki. Rozdzierające, rozpaczliwe krzyki Władysława i Augustyna, dochodzące z oddali. Czasem krzyki milkły na dłużej, a wtedy Romualda ogarniała rozpacz. Modlił się, by Bóg dał im siłę.

Cela więzienia na Łukiszkach tonęła w ciemności. Przez zakratowane okno wpadało słabe światło księżyca, ledwie rozjaśniając brudną podłogę, na której leżał Augustyn. Młody diakon, który jeszcze rok temu marzył o tym, by stanąć przy ołtarzu, teraz konał na zimnym betonie. Romuald klęczał przy nim, z trudem trzymając go za dłoń. Skóra Augustyna była zimna, sina. Oczy przymknięte, jakby już spoglądały na inny świat.

- Augustynie... bracie... - szepnął ks. Romuald, pochylając się niżej. - Nie odchodź. Jeszcze nie teraz. - Młody męczennik uniósł powieki. Jego spojrzenie było mgliste, ale rozpoznające. Na moment uśmiechnął się lekko, krwawymi ustami.

- Romualdzie... ojcie Władysławie... Ja... idę do Niego. Bóg jest. Ja wierzę. Będę na was czekał... tam. W Niebie. Żegnajcie... - I zapadła cisza. Taka, której nie potrafi przerwać żaden dźwięk. Augustyn Piórko odszedł. Władysław objął Romualda, który zacisnął pięści i przyłożył czoło do prawie martwego ciała.

- On nie zdążył nawet odprawić pierwszej mszy - wyszeptał. - Ale dał największe świadectwo.

Kilka dni później Augustyna przewieziono do więziennego szpitala na Zwierzyńcu. Nie odzyskał już przytomności. Matki i sióstr nie wpuszczono. Umarł 13 kwietnia 1942 r. w samotności. Ciało oddano rodzinie dopiero po długich błaganiach. Pogrzeb 14 i 15 kwietnia stał się cichym protestem - Wilno przyszło tłumnie, w milczeniu. Czapki zdjęte, głowy pochylone. Tak żegna się świętych.

Romuald i Władysław wiedzieli, że ich czas się kończy. Nie mówili już wiele. Modlili się, trzymali się za ręce, wspominali kazania, dzieci chrzczone w ukryciu, ostatnie rozmowy z parafianami.

I nadszedł najgorszy dzień.
Wywleczono ich brutalnie z celi.

Oficer SS spojrzał na nich z pogardą. - Jeszcze raz: podpisujecie i żyjecie.

Romuald nie czekał nawet na tłumaczenie.

- Nie zdradzamy Boga. Nie zdradzamy Polski. Nie zdradzamy prawdy.

- Nasze życie nie należy do was - dodał Władysław cicho, lecz stanowczo. - Jest w rękach Boga.

Oficer uderzył pięścią w stół. - Więc idźcie do swojego Boga! Zostali rozdzieleni.

Romuald, ze stulą ukrytą pod pazuchą, dołączony do grupy młodych skazańców. Ciasna, duszna ciężarówka wypełniona modlitwami, stłumionym płaczem i zapachem strachu. Władysław został w celi. To miała być ostatnia różnica - życie i śmierć.

Ciężarówka dojechała do Lasu Ponarskiego. Kiedy zeskakował z niej Romuald, przez ułamek sekundy poczuł zapach sosnowej żywicy i ciepłej ziemi. Jakby wracał do dzieciństwa. Kazano im klęknąć przy skraju wielkiego dołu. Romuald wyjął stulę. Spowiadał kolejnych ludzi, po cichu. Błogosławił. A gdy przyszła jego kolej, uśmiechnął się. - Panie... oto jestem. - Strzał. Upadł z innymi.

Tymczasem w Łukiszkach...

Władysław, skulony w kącie celi, szeptał różaniec. Drzwi otworzyły się nagle. Myślał, że to koniec. Ale to nie był strażnik z batem. To był Jan - jeden z nowych wartowników, dawny ministrant z parafii Władysława.

- Ojciec... Bóg mnie tu przysłał. Szybko. Wyjdź tylnym korytarzem. Mówią, że mają cię zabrać jutro. Władysław patrzył na niego w milczeniu, potem tylko ucisnął dłoń. Z pomocą innych więźniów, okryty łachmanami, wymknął się z piekła.

Przeżył. Nie po to, by zapomnieć, ale po to, by pamiętać. Po wojnie ojciec Władysław nie powrócił już do Wilna. Był zbyt poszarpany wewnętrznie, by patrzeć w oczy tamtym ulicom. Pracował cicho, z oddaniem. W Paczkowie, Zamościu, Warszawie. Zmarł w Bardzie Śląskim w 1969 r..

Ale zostawił coś, co przetrwało - dziennik. Spisane na kartkach z marginesami, w więziennej ciemności. Imiona. Modlitwy.



Praca Emy Senczenko

Aleksander Albert Uždavinyys - II miejsce

Nie staliśmy się ciszą w lesie

5 maja, 1942 r.

Nie wiem, czy ktoś kiedyś przeczyta te słowa, ale muszę je spisać, póki jeszcze mogę, byśmy nie stali się ciszą w lesie.

Trzęsie. Ciężarówka pędzi przez las. Pojazd śmierci - wiemy to wszyscy, ale nikt o tym nie mówi. Wokół mnie młodzi chłopcy - znajome twarze z Wilna, z Ducha. Chłopcy, którym jeszcze niedawno błogosławiłem na drogę, gdy wstępowali do harcerstwa, wkraczali w dorosłe życie. Teraz są tu obok mnie, z rękami skrępowanymi za plecami. Widzę w ich oczach lęk i pytanie, którego nikt nie wypowiada: - Czy to już?

Wtedy, 6 września czterdziestego pierwszego, gdy ogłoszono powstanie getta, patrzyłem przez okno plebanii na ludzi ciągniętych jak bydło przez ulice. Mężczyźni, kobiety, starcy, a nawet... dzieci. Mówiłem sobie: - Nie uratuję wszystkich, ale nie mogę nie spróbować. Nie żałuję niczego, bo Chrystus powiedział, że nie ma większej miłości nad tę, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich.

Mam stulę zwiniętą wokoło pasa, jak u żołnierza pas bojowy. To jest moja broń - nie przeciw Niemcom czy Litwinom, lecz przeciw bólowi i rozpacz, które ogarniają bliźnich. Pytają mnie wzrokiem, wstydliwie, nieśmiało, czy to grzech się bać. Mówię: Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, bo dusza nasza jest wieczna jak Królestwo Niebieskie.

Nie wiem, ile nam zostało. Pół godziny? Może mniej? Wiem tylko jedno - nie jestem sam. Chrystus był skazany, niósł swój krzyż, jak i my. Dziś, w tych ostatnich chwilach moje-

go życia, serce moje jest pełne wiary, lecz nie lęku.
Jeśli te kartki przetrwają, niech będą świadectwem, że tu
- pośród ciemności, męczeństwa, cierpień - płonęła iskra
wiary, miłości i Polski. To nie są Ponary, to jest nasza Gol-
gota, a po niej przyjdzie zmartwychwstanie.
Panie, nie odwracaj ode mnie swojego oblicza, a potem...
niech będzie Twoja wola.

ks. Romuald Świrkowski
Proboszcz parafii Ducha Świętego w Wilnie

Greta Łabul - III miejsce

Kapłańskie przerwane losy

Patrzę na nich z głębi przeszłości, gdzie echo ich kroków wciąż się rozbrzmiewa. Pamiętam ich historie, jakby działy się wczoraj. Widzę księdza Romualda Świrkowskiego, Władysława Całkę i diakona Augustyna Piórko - trzy dusze splecione niewidzialną nicią tragicznego przeznaczenia. Pamiętam wesołego Augustyna - był diakonem, pełnym zapału i optymizmu. Widziałam, jak z godnością nosił swoją sutannę, jak jego oczy błyszczały podczas nabożeństw. - Był niezwykłym człowiekiem, pełnym wiary i oddania - mówił jego siostrzeniec. Właśnie te słowa malują w mojej pamięci obraz chłopca, który szybko stał się mężczyzną, młodym kapłanem. Miał przed sobą życie pełne służby Bogu i ukochanej ojczyźnie.

Osiemdziesiąt trzy lata minęły od jego śmierci w obronie wiary i wciąż ten moment nie daje mi spokoju. Widziałam dokument TVP Gdańsk, gdzie usłyszałam o jego losie. Słowa wypowiedane, choć nieśmiałe, ale są wciąż przesycone bólem: - Zginął za wiarę, za ideały, za to, w co wierzył najbardziej. Zrozumiałem, jak jego młode życie zostało brutalnie przerwane, jak jego plany i marzenia rozpadły się w pył. Brutalne przesłuchania i tortury były jego codziennością w więzieniu. W wyniku takiego okrucieństwa odniósł poważne rany. Do tego doszły wyniszczające choroby: tyfus, zapalenie płuc i zapalenie opon mózgowych. Umiera samotnie w szpitalu zakaźnym. Tęsknota za nim jest namacalna - za tym, co mógł stworzyć dla świata i kim mógł się stać. Wielka Osoba zmarła samotnie i tragicznie. Augustyn nie zasłużył na takie traktowanie!

Księdza Romualda Świrkowskiego też obserwowałam, gdy własnoręcznie pisał swój zyciorys w 1926 r. Widziałam jego

dłonie, zmęczone, ale pewne, kreślące słowa na papierze. Czytał je nieraz, poprawiał, dodawał. Wiedziałam, że te zapiski były dla niego czymś więcej niż tylko kroniką życia. Były testamentem jego wiary i oddania: *Moje życie to służba Bogu i ludziom. Niechaj każda chwila będzie świadectwem mojej miłości do nich.* W tych nieskomplikowanych słowach kryła się przyszłość. Został aresztowany przez Niemców. Był uwięziony na Łukiszkach, brutalnie przesłuchiwany, otrzymał wyrok śmierci. W czasie drogi na stracenie udało się mu wyrzucić portmonetkę, a w niej kartkę z krótkim tekstem: *Wiozł nas na Ponary - ks. Świrkowski.* - Do ostatniej chwili miał przy sobie stulę. Być może jeszcze w ostatnich chwilach życia spowiadał ludzi odchodzących z tego świata, aby mogli pojednać się z Panem Bogiem - mówił ks. Jasiński. Widziałam jego opanowanie, jego odwagę, która miała zostać wystawiona na najcięższą próbę. Patrzyłam, jak wkraczał w otchłań, nie tracąc nadziei, nie tracąc wiary. Jego spokój przed zbliżającą się tragedią był niemal bolesny w swojej wymowie.

Władysław Całka - jego postać jest dla mnie najbardziej ulotna, niemal mglista. Nie ma tak wielu zapisów, tak wielu świadectw, jak w przypadku Augustyna czy księdza Romualda, a jednak pamiętam go. Nigdy nie dawał poznać po sobie cierpienia, spotkany na ulicy zawsze wesoło i chętnie porozmawiał, żegnając znajome osoby serdecznym uśmiechem. Widziałam, jak jego los splótł się z ich losem, jak stał się częścią tej tragicznej opowieści. Był jednym z tych, którzy zniknęli w wirze okrucieństwa. W marcu 1942 r. Władysław Całka, wraz z innymi zakonnikami, został aresztowany przez Niemców i osadzony w więzieniu na wileńskich Łukiszkach. W więzieniu prowadził dziennik. Ten niewielki pamiętnik, pisany drobnym pismem z wtrąceniami po łacinie, niemiecku i litewsku, jest niezwykle cennym źródłem historycznym. Stanowi prawdopodobnie jedyny

zachowany zapis więziennej codzienności. W dzienniku tym wymienia również współwięźniów, którzy zostali zamordowani w Ponarach pod Wilnem w latach 1941-1944. Jego brak, choć mniej udokumentowany, jest również bolesny. Władysław został symbolem tych wszystkich, których imiona zostały zapomniane, lecz których ofiara jest również ważna. Patrzyłam, jak jego życie zostało zdmuchnięte jak płomień świecy, pozostawiając po sobie tylko pustkę i echo niesprawiedliwości.

Obserwowałam ich wszystkich trzech, jak wkraczali w mrok, nie wiedząc, co ich czeka. Widziałam ból ich bliskich, tęsknotę, która towarzyszyła każdemu wspomnieniu o nich. Ich męczeństwo jest dla mnie lekcją o sile ludzkiego ducha, o niezłomności wiary w obliczu bezlitosnej nienawiści. Przypominają mi o kruchości życia i o cenie, jaką niektórzy płacą za swoje przekonania. Choć minęło wiele lat, czuję ten sam smutek, tę samą tęsknotę. Pamięć o nich trwa we mnie jak wiatr, niosąc ze sobą opowieść o miłości, poświęceniu i odwadze.

SPIS TREŚCI

Wstęp.....	1
Gabriel Kamiński, <i>Męczeństwo i tajemnica ofiary</i>	2
Joanna Janusiak, <i>Kapłani niezłomni</i>	15
Małgorzata Odyniec, <i>Podsumowanie IV edycji Konkursu Ponarskiego</i>	38
Karolina Kotryna Moroz, <i>Krew Łukiszek</i>	42
Aleksander Albert Uždavinsys, <i>Nie staliśmy się ciszą w lesie</i>	49
Greta Łabul, <i>Kapłańskie przerwane losy</i>	51



INSTYTUT PAMIĘCI
NARODOWEJ

Oddział w Gdańsku



50 LAT
PRL
1946-2026



ZAPRASZAMY DO KSIĘGARNI IPN GDAŃSK



GDAŃSK
al. Grunwaldzka 216

poniedziałek–piątek 10.00–17.00



Sprawdź nasze nowości <https://ksiegarniaipn.pl/>



Zeskanuj mnie!

Partner:



INSTYTUT PAMIĘCI
NARODOWEJ

Oddział w Gdańsku



ISSN 978-83-961193-5-3